



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 11 WRZEŚNIA 1954 R. NR. 37 (636)

Motywy decyzji gen. Andersa

Ukazało się w formie broszury przemówienie Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych, gen. Wł. Andersa, wygłoszone na zjeździe przedstawicieli zarządów Kół Oddziałowych w dniu 14. 8. br. w Londynie. Na zjeździe tym gen. Anders przedłożył z całą otwartością swój pogląd na przeżywany kryzys państwowy i przedstawił motywy, które doprowadziły go do znanej decyzji z dnia 4 sierpnia br. Decyzja ta — jak stwierdził General — podjęta została „osobiste i obarcza ona moje sumienie. Każdy z nas ma jedno sumienie, tylko honor jest wspólny“.

Męskie ujęcie tematu cechuje w całości wystąpienie Generala, któremu obce jest zarówno uchylanie się od odpowiedzialności, jak i unikanie w chwilach przełomowych spojrzenia w oczy swoim towarzyszom broni.

Przemówienie opiera się na faktach i przedstawia chronologicznie przebieg wypadków, które doprowadziły do aktu z dnia 4 sierpnia br. Jest to niemal raport o stanowisku zajmowanym przez Generala w ciągu ostatnich siedmiu lat w zakresie rozwiązania zagadnienia następcy Prezydenta Rzeczypospolitej i zapewnienia ciągłości legalnym władzom państwowym po dacie 9 czerwca, którą Prezydent Zaleski ustalił w dniu 16 maja 1953 r., jako datę końcową swej kadencji. General Anders — którego poruczenie praworządności dowiedzione było czynami — raz jeszcze daje w przemówieniu z 14 sierpnia wyraz nigdy nie opuszczającej go trosce o utrzymanie i zabezpieczenie legalizmu zgodnie z Konstytucją i obowiązującymi obyczajami państwowymi.

Przedstawione przez Generala fakty rozwiewają całkowicie różne fałszywe legendy szerzone w jednolitych i komunikatach, wydawanych w biurach red. Mackiewicz. Wysłuchano m.in. twierdzenia, że to gen. Władysław Anders jest odpowiedzialny za niewyznaczenie następcy Prezydenta w okresie kadencji A. Zaleskiego. Istota sprawy przedstawia się zupełnie inaczej. Jesienią 1950 roku prezydent Zaleski zawiadomił gen. Andersa, że po nagłym zgonie śp. prem. Tomaszewskiego podpisał nominację Generala na następcę. „Gdy prezydent Zaleski — czytamy — zwrócił się (z tym) do mnie... prosiłem, aby nomi-

nacji tej nie ogłaszał, gdyż nie godziłem się na objęcie tego stanowiska. Prosiłem go, aby poszukał innego kandydata, bo wydawało się, że dla sprawy Polski było to potrzebne. Nie tylko dlatego, że moja ambicja nigdy nie było zostać Prezydentem. Ani nie było, ani nie jest. Sądziłem, że objęcie przeze mnie tego stanowiska skomplikowałoby sprawę w tej sytuacji, którą przeżywamy. Byłem przekonany, że mogę się lepiej przysłużyć w innej dziedzinie, przede wszystkim wojskowej“.

A zatem nominacja gen. Andersa z jesieni 1950 roku nie rozwiązywała sprawy następstwa. Nominacja ta miała charakter wybitnie tymczasowy. Dokonana była wbrew woli Generala. Sprawa była zatem otwarta przez dalsze cztery lata. Otwarta i nie załatwiona, mimo różne próby rozwiązania tego problemu. Gen. Anders wspomina, że wielokrotnie w tym okresie czasu powracał do tego zagadnienia. „Sam wskazywałem (Prezydentowi Zaleskiemu) kolejno cztery osoby — które mogły objąć tę godność. „Ale prez. Zaleski decyzji nie wzięł“. Później wypłynęła kandydatura gen. Sosnkowskiego.

Prez. Zaleski, który początkowo wysuwał i popierał kandydaturę gen. Sosnkowskiego, później gdy dopełnione były wszystkie warunki objęcia przez gen. Sosnkowskiego tej godności, zgodę swoją nagle cofnął i postanowił urzędu swego w dniu 9 czerwca nie składać, wbrew uśmiałym ostrzeżeniom gen. Andersa.

General mówił następnie o próbach nakłonienia go przed 9 czerwca i bezpośrednio po tej dacie do wyrażenia zgody na ogłoszenie aktu wyznaczającego go Następcą Prezydenta. Przed 3 czerwca zwrócił się z tą propozycją Prezydent Zaleski, po 9 czerwca groło osobom usiłującym podjąć się mediacji. Choć w wytworzonych okolicznościach, dla uniknięcia ciężkiego kryzysu państwowego i wynikającego stąd wstrząsu politycznego, gen. Anders godził się w zasadzie na tego rodzaju wyjście z sytuacji, lecz realizację uniemożliwiały dwie okoliczności stwarzane przez Augusta Zaleskiego. Po pierwsze uchylał się on oparcie od ustalenia nieodwołalnej i bliskiej daty swego ustąpienia, a następnie uzależniał przekazanie gen. Andersowi

urzędu Prezydenta od przyjęcia przez Generala warunków co do sposobu pełnienia swych obowiązków w charakterze Głowy Państwa. Wysuwanie tego rodzaju warunków było niedopuszczalne i sprzeczne zarówno z

(Dokończenie na str. 8-ej)

Wobec nowej sytuacji

ZAMIESZANIE w szeregu obywateli zachodniego państwa nadal. Mężowie stanu i dyplomaci gorątkowo szukają sposobów i środków przyczynienia kryzysu, który powstał wskutek zwycięstwa komunizmu w Indochinach oraz ich politycznego zwycięstwa w Europie w postaci odrzucenia przez Francję traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. To drugie zwycięstwo nie jest ostateczne, bo Kremlowi chodzi o zapobieżenie zbrojeniu Niemiec, które może być dokonane w inny sposób. Nie zmniejsza to wagi zwycięstwa moskiewskiego Kremla nad waszyngtońskim Kapitołem.

Z SERII „ARTYŚCI POLSCY W AMERYCE“
TEKA IRENY LORENTOWICZ



Jadzia Smosarska i Janka Wilczówna w „Pierwszej lepszej“ Fredry



Karin Tiche jako Pani Twardowska

ODSIECZ PROF. KOTA

Obóz jałtański pp. Mikołajczyka i Kota opowiedział się po stronie p. Zaleskiego w jego zatargu z zorganizowanym obozem niepodległościowym. Wynika to wyraźnie, zwłaszcza z artykułów, notatek i polemik zamieszczanych na łamach „Narodowca“ — człowieku organu jałtańczyków. Pismo to nie może ukryć zachwytu, w jaki wprowadza go papierowa działalność, rozwijana na Eaton Place w Londynie. Jałtańczycy poczuwają się nawet do obowiązku udzielania pomocy szczególnie załozce „zamu“.

Uważają, że pomoc ta jest nagłą i konieczną, skoro z odsieczą ruszył sam p. prof. Kot.

Oto „Narodowiec“ z dnia 28 sierpnia (Nr. 203 str. 4.) przynosi sprawozdanie z zebrania mikołajczyków w Eidsen w Belgii. Na zebraniu tym wystąpił prof. Kot, który m.in. powiedział:

„Nie można mieć zaufania do tych, którzy nie liczą się z potrzebami ludu. Lud obsadził nasze ziemie zachodnie. A przecież dwóch z tzw. rady trzech: pp. Arciszewski i Anders, jak to ostatnio stwierdził publicznie, a co myśmy już dawno mówili, organ grupy p. Augusta Zaleskiego „Tygodnik“, wydawany w Londynie, wyrzekli się naszych ziem odzyskanych“.

UCHWAŁA GŁÓWNEJ KOMISJI SKARBU NARODOWEGO z dnia 4 września 1954 r.

Główna Komisja Skarbu Narodowego, obradująca w dniu 4 września 1954 r., postanowiła podporządkować się RADZIE TRZECH jako przejściowemu organowi zwierzchniemu, który w trwającym obecnie kryzysie wewnętrzno-politycznym sprawuje pieczę nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej, i której skład osobowy daje rękojmię, że fundusze przez Skarb Narodowy asygnowane — zostaną użyte zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem.

Do czasu uporządkowania stosunków wewnętrzno-politycznych w sposób zgodny z Konstytucją i odpowiadający wymogom Państwa wszelkie zmiany w obowiązującym przed dniem 9 czerwca 1954 r. ustroju Skarbu Narodowego i w jego zakresie działania mogą być dokonywane jedynie za zgodą RADY TRZECH.

Główna Komisja Skarbu Narodowego utrzymuje w mocy zasady przyjęte w uchwale swej z dnia 29 czerwca 1954 r. i w miarę możliwości finansowych łożyć będzie nadal na cele określone w art. 1 i 2 dekretu z 14 października 1949 r. o „Utworzeniu Skarbu Narodowego“, a zwłaszcza na utrzymanie placówek dyplomatycznych i na najnieodzowniejsze potrzeby państwowe, a także na cele kulturalno-oświatowe i społeczne w granicach obowiązujących norm prawnych.

Gen. Władysław Anders, prez. Jan Baliński-Jundziłł, ppłk Adam Bieliński, gen. Tadeusz Bór-Komorowski, ks. prał. Włodzimierz Cieński, gen. Marian Kukiel, prez. Stanisław Lis, dr Zygmunt Nowakowski, gen. Roman Odzierżyński, gen. Zygmunt Podhorski, prez. Bohdan Podoski, amb. Edward Raczyński, prez. Stefan Soboniewski, inż. Leon Woronowicz.

DO SPOŁECZEŃSTWA

Uchodźstwo polskie przyjęło na siebie dobroć, jako swój podstawowy obowiązek, zasilanie SKARBU NARODOWEGO w fundusze na prowadzenie walki niepodległościowej i utrzymanie polskości oraz kultury narodowej na obczyźnie.

Przeciągający się kryzys wewnętrzno-polityczny spowodował gwałtowne obniżenie wpływów SKARBU NARODOWEGO, co grozi jego załamaniem. Wstrzymywanie się płatnika od składania tej serdecznej, świadczącej o patriotyzmie daniny — jest oczywiście wyrazem braku zaufania do stanu rzeczy, który się wytworzył po 9 czerwca 1954 r.

Komisja Główna SKARBU NARODOWEGO zajmowała dotąd jedynie słuszną stanowisko, że SKARB NARODOWY, który jest wspólnym dobrem całego społeczeństwa uchodźczego, powinien być poza nawiasem rozgrywek politycznych.

Stanowisku temu Komisja Główna dała już wyraz w swojej uchwale z dnia 29 czerwca 1954 r.

1 września 1954 r., a więc jak na uragowisko w 15-tą rocznicę najazdu Hitlera na Polskę, ukazał się „dekret“ o przekształceniu SKARBU NARODOWEGO. „Dekret“ ten znosi istniejące władze nadzorcze SKARBU NARODOWEGO, ustanawiając na ich miejsce t. zw. „Komisję Reorganizacyjną“, złożoną z sześciu nominatów. „Dekret“ ten został wydany jedynie po to, aby wciągnąć w wir walk politycznych SKARB NARODOWY i oddać mienie SKARBU w ręce czynników, które użyją to mienie przede wszystkim dla rozbicia i zniszczenia dzieła ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO, dokonanego przez gen. Sosnkowskiego i dla wojny domowej z przynajmniej większością patriotycznego społeczeństwa.

W tych warunkach Komisja Główna SKARBU NARODOWEGO była zmuszona powziąć uchwałę, którą jednocześnie podaje do wiadomości ogółu polskiego.

Komisja Główna SKARBU NARODOWEGO stać będzie jak dotąd na straży groza publicznego i nie dopuści do jego roztrwonienia oraz czuwać będzie nad tym, by służył on sprawie polskiej zgodnie z zadaniami SKARBU NARODOWEGO i normami prawnymi. Komisja Główna uczyni wszystko, aby nie dopuścić do upadku tego szlachetnego i wielkiego dzieła, stworzonego wspólnym wysiłkiem ogółu działaczy i płatników SKARBU NARODOWEGO.

SKARB NARODOWY jest i pozostanie JEDYNY I NIEPODZIELNY.

Niechaj w tym krytycznym okresie realizowania naszych celów niepodległościowych, hasło: „PRZEZ POWSZECHNY UDZIAŁ W SKARBIE NARODOWYM — DO ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO“ — stanie się nieodpartym wskazaniem naszego działania.

POLACY: „ZBIÓRKA NA SKARB NARODOWY — TRWA“.

Za Główną Komisję Skarbu Narodowego

Prezes
Władysław Anders
Generał Broni

Londyn, 4 września 1954 r.

DEPEZA GEN. BRONI
KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO
Do gen. R. Odzierżyńskiego

Na list z dnia 18 sierpnia, wyrażam zdanie, że podporządkowanie Skarbu Narodowego RADZIE TRZECH jest logicznym wnioskiem wypływającym z jej utworzenia.

Sosnkowski

Po cenach najniższych

Nasz dział apteczny oferuje Klientom najważniejsze lekarstwa.

STREPTOMYCYN 10 gr.	26/-
użyteczność do listopada 1957	
PENICYLINA olej. 3 milj.	10/-
użyteczność do grudnia 1956	
WITAMINA B-12 25 amp	14/-
RIMIFON 500 tabl.	26/-

C Ł O ? Co wysłać by rodzina zapłaciła najmniejszą stawkę — poradzą

NASZE KATALOGI TOWAROWE

zawierające przy każdym towarze odpowiednią stawkę celną.

Maszyny do szycia SINGER — które cło w Polsce wynosi tylko 600 zł. Zegarki CYMA. Najlepsze angielskie KAMGARNY. PŁASTYKI. OBUWIE. SKÓRY. Chustki t. z. „NYLONÓWKI”.

Specjalny dział paczek „Za Linie Curzona”

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, LONDON. S.W. 7.

Największy Polski Dom Towarowy w Anglii

Sztokholm, we wrześniu

SAMOLET zniża się coraz bardziej. Przez cały czas tej krótkiej, niecałe trzy kwadransy trwającej podróży zaledwie przez 15 minut nie było widać lądu, teraz od dłuższego już czasu, cała wyspa leży jak na dłoni. Białe grzywy fal stają się coraz gęstsze, opadamy — wierzyć mi się nie chce — na trawę porośniętą lotniskiem, gdzieś tam tylko wąski pas betonu. Wisby leży stąd o 5 km. Jadę małym autobusem Skandinavskich Linii Lotniczych — SAS, obok mnie paru chłopów powracających w oświetlonych ubraniach ze Sztokholmu. Za parę godzin unosi mnie, przypominający zabawki, czerwony pociąg motorowy na południe. Mijamy małe, ciche stacyjki, a wśród nich — Romakloster, zawiązujący swą nazwę klasztorowi katolickiemu, który się tu niedługo znajdował. Obecnie w protestanckim kościele odbywał się tu niedawno liczny zjazd Szwedów, ewakuowanych z Gammalsvensky, starej Szwedzkiej Wsi na Ukrainie nad Dnieprem, skąd wywieziono ich w 1929 r. Teraz obchodzili 25-lecie swej repatriacji.

Zarzucając na lewo i prawo, miniaturowy wagonik, o którym syn mój napisał słuszenie kiedyś w jednej ze szwedzkich gazet, że tańczy „sambe”, dobiega do przedostatniej stacji. Jesteśmy na południu Gotland. Po prze-

WIESŁAW PATEK

ROZMOWY Z UCIEKINIERAMI Z POLSKI

ściu kilkuset metrów, znajduję w porcie niewielką grupę osób, a obok starą zagłódkę, o której wymiarach mogę tylko powiedzieć, że zobaczywszy ją blisko, przedkroczymy się w duchu dwa razy na samą myśl, że mógłbym przemierzyć w niej cały Bałtyk. A jednak trzech obok stojących zachów uczyniło to, aby się wydostać na wolność.

Jak w takiej lupinie odważyliście się przyjechać? — zapytuje od razu.

Panie — odpowiadają — nam to nie pierwszyna, zanim wypłynęliśmy dalej, dobrze trenowaliśmy się na polskich wodach w klubie żeglarskim Stocznicy Gdańskiej.

— Zalać was przecież mogło, cały ostatni tydzień szalało morze jak wściekłe, nie baliście się?

— Za nas bał się ktoś inny!

— Jak, kto?

— Ano, wiadomo WOP!

— Gdy wypływaliśmy na rejs na zatokę na pół dnia, odradzał nam tego na celnej odprawie, że to wielki sztorm na otwartym morzu, a my na to, że dla nas to nie strach. Kapral WOP-u odpowiedział nam więc: „Ale dla mnie!” — że to pościg niby musieli

by organizować samolotem wywiadowczym, a potem ścigaczami. Obeszło się jednak bez tego, choć wiatr zagnał nas aż tutaj, mimo żeśmy chcieli pójść na południe od Oland. Ciągłe sieki deszcz, fala zmywała pokład. Przywiązywaliśmy się do masztu, a jeden cały czas pracował przy pompie, która się zresztą zacinała. Prowiant zamókł, głodni byliśmy setnie.

— Ile czasu byliście w drodze?

— 62 godziny.

— To musiało was dobrze znosić, przeciętnie kutrem trwa to 30 — 35 godzin od samej Szwecji.

— Stary nasz — opowiadają — 15-letni jacht z równie starodawnym ożeglowaniem i popękanymi węgami czuł widać, że życie jego załogi było stawką w tej walce z żywiołem i „Bezpieczką”, bo wytrzymał, choć nad ranem wypadło nam okucie bomu i cały grot zwał się do wody, a jednocześnie silny szwał rozerwał przedni żagiel t.zw. fok. Obydwa żagle zastąpiliśmy wtedy specjalnym sztormowym fokiem o 3 m. kw. powierzchni, sztormując przy fali dochodzącej do 7 metrów wysokości i 70 długości.

— W końcu byliście w drodze?

— 62 godziny.

— To musiało was dobrze znosić, przeciętnie kutrem trwa to 30 — 35 godzin od samej Szwecji.

— Stary nasz — opowiadają — 15-letni jacht z równie starodawnym ożeglowaniem i popękanymi węgami czuł widać, że życie jego załogi było stawką w tej walce z żywiołem i „Bezpieczką”, bo wytrzymał, choć nad ranem wypadło nam okucie bomu i cały grot zwał się do wody, a jednocześnie silny szwał rozerwał przedni żagiel t.zw. fok. Obydwa żagle zastąpiliśmy wtedy specjalnym sztormowym fokiem o 3 m. kw. powierzchni, sztormując przy fali dochodzącej do 7 metrów wysokości i 70 długości.

— W końcu byliście w drodze?

— 62 godziny.

— To musiało was dobrze znosić, przeciętnie kutrem trwa to 30 — 35 godzin od samej Szwecji.

— Stary nasz — opowiadają — 15-letni jacht z równie starodawnym ożeglowaniem i popękanymi węgami czuł widać, że życie jego załogi było stawką w tej walce z żywiołem i „Bezpieczką”, bo wytrzymał, choć nad ranem wypadło nam okucie bomu i cały grot zwał się do wody, a jednocześnie silny szwał rozerwał przedni żagiel t.zw. fok. Obydwa żagle zastąpiliśmy wtedy specjalnym sztormowym fokiem o 3 m. kw. powierzchni, sztormując przy fali dochodzącej do 7 metrów wysokości i 70 długości.

— W końcu byliście w drodze?

— 62 godziny.

— To musiało was dobrze znosić, przeciętnie kutrem trwa to 30 — 35 godzin od samej Szwecji.

— Stary nasz — opowiadają — 15-letni jacht z równie starodawnym ożeglowaniem i popękanymi węgami czuł widać, że życie jego załogi było stawką w tej walce z żywiołem i „Bezpieczką”, bo wytrzymał, choć nad ranem wypadło nam okucie bomu i cały grot zwał się do wody, a jednocześnie silny szwał rozerwał przedni żagiel t.zw. fok. Obydwa żagle zastąpiliśmy wtedy specjalnym sztormowym fokiem o 3 m. kw. powierzchni, sztormując przy fali dochodzącej do 7 metrów wysokości i 70 długości.

— W końcu byliście w drodze?

— 62 godziny.

— To musiało was dobrze znosić, przeciętnie kutrem trwa to 30 — 35 godzin od samej Szwecji.

— Stary nasz — opowiadają — 15-letni jacht z równie starodawnym ożeglowaniem i popękanymi węgami czuł widać, że życie jego załogi było stawką w tej walce z żywiołem i „Bezpieczką”, bo wytrzymał, choć nad ranem wypadło nam okucie bomu i cały grot zwał się do wody, a jednocześnie silny szwał rozerwał przedni żagiel t.zw. fok. Obydwa żagle zastąpiliśmy wtedy specjalnym sztormowym fokiem o 3 m. kw. powierzchni, sztormując przy fali dochodzącej do 7 metrów wysokości i 70 długości.

— W końcu byliście w drodze?

— 62 godziny.

— To musiało was dobrze znosić, przeciętnie kutrem trwa to 30 — 35 godzin od samej Szwecji.

— Stary nasz — opowiadają — 15-letni jacht z równie starodawnym ożeglowaniem i popękanymi węgami czuł widać, że życie jego załogi było stawką w tej walce z żywiołem i „Bezpieczką”, bo wytrzymał, choć nad ranem wypadło nam okucie bomu i cały grot zwał się do wody, a jednocześnie silny szwał rozerwał przedni żagiel t.zw. fok. Obydwa żagle zastąpiliśmy wtedy specjalnym sztormowym fokiem o 3 m. kw. powierzchni, sztormując przy fali dochodzącej do 7 metrów wysokości i 70 długości.

— W końcu byliście w drodze?

— 62 godziny.

— To musiało was dobrze znosić, przeciętnie kutrem trwa to 30 — 35 godzin od samej Szwecji.

— Stary nasz — opowiadają — 15-letni jacht z równie starodawnym ożeglowaniem i popękanymi węgami czuł widać, że życie jego załogi było stawką w tej walce z żywiołem i „Bezpieczką”, bo wytrzymał, choć nad ranem wypadło nam okucie bomu i cały grot zwał się do wody, a jednocześnie silny szwał rozerwał przedni żagiel t.zw. fok. Obydwa żagle zastąpiliśmy wtedy specjalnym sztormowym fokiem o 3 m. kw. powierzchni, sztormując przy fali dochodzącej do 7 metrów wysokości i 70 długości.

— W końcu byliście w drodze?

— 62 godziny.

— To musiało was dobrze znosić, przeciętnie kutrem trwa to 30 — 35 godzin od samej Szwecji.

— Stary nasz — opowiadają — 15-letni jacht z równie starodawnym ożeglowaniem i popękanymi węgami czuł widać, że życie jego załogi było stawką w tej walce z żywiołem i „Bezpieczką”, bo wytrzymał, choć nad ranem wypadło nam okucie bomu i cały grot zwał się do wody, a jednocześnie silny szwał rozerwał przedni żagiel t.zw. fok. Obydwa żagle zastąpiliśmy wtedy specjalnym sztormowym fokiem o 3 m. kw. powierzchni, sztormując przy fali dochodzącej do 7 metrów wysokości i 70 długości.

— W końcu byliście w drodze?

— 62 godziny.

— To musiało was dobrze znosić, przeciętnie kutrem trwa to 30 — 35 godzin od samej Szwecji.

— Stary nasz — opowiadają — 15-letni jacht z równie starodawnym ożeglowaniem i popękanymi węgami czuł widać, że życie jego załogi było stawką w tej walce z żywiołem i „Bezpieczką”, bo wytrzymał, choć nad ranem wypadło nam okucie bomu i cały grot zwał się do wody, a jednocześnie silny szwał rozerwał przedni żagiel t.zw. fok. Obydwa żagle zastąpiliśmy wtedy specjalnym sztormowym fokiem o 3 m. kw. powierzchni, sztormując przy fali dochodzącej do 7 metrów wysokości i 70 długości.

— W końcu byliście w drodze?

— 62 godziny.

— To musiało was dobrze znosić, przeciętnie kutrem trwa to 30 — 35 godzin od samej Szwecji.

— Stary nasz — opowiadają — 15-letni jacht z równie starodawnym ożeglowaniem i popękanymi węgami czuł widać, że życie jego załogi było stawką w tej walce z żywiołem i „Bezpieczką”, bo wytrzymał, choć nad ranem wypadło nam okucie bomu i cały grot zwał się do wody, a jednocześnie silny szwał rozerwał przedni żagiel t.zw. fok. Obydwa żagle zastąpiliśmy wtedy specjalnym sztormowym fokiem o 3 m. kw. powierzchni, sztormując przy fali dochodzącej do 7 metrów wysokości i 70 długości.

również inżynierów i kreslarzy na stocznich polskich. Zamiast więc obliczać wszystko na nowo bierze się dla oszczędności czasu dawne jakieś rysunki, dodając „na wszelki wypadek” około 20 proc. Zsumowawszy nawagę poszczególnych części „łatwo stwierdzić, że taki „szybkościowo” budowany statek ma conajmniej o tyle mniejszą wartość eksploatacyjną, ale o to w „planowym” systemie nikt nie dba. Dyrekcja zadowolona, plany gotowe na czas i z górą 100 proc. Przed dwoma laty nie udało się jednak tak gładko. Już po spuszczeniu na wodę, m.s. „Kopernik” — którego nie należy mieszać z promem kolejowym o tej samej nazwie, który chodzi między Odrąportem a szwedzkim Treleborgiem — złamał śrubę, nie można go więc było, zgodnie z planem oddać komisji. Od czegoż jednak biurokratyczna pomysłowość. W ciągu 24 godzin wymalowano na dziobie inną nazwę: m.s. „Łódź”, ogłaszając niewinnie o tej zmianie w prasie. Dalej ciąg latwy jest do odgadnięcia: Z planu odliczono odpowiedni procent za złamany propeler, nowego nie było można bowiem w żadnym rozsądnym terminie otrzymać, a za to do planu doliczono ponownie cały tonaż statku, który wystąpił jako inny, bo już pod zmienioną nazwą. Czyż nie proste i genialne?

Inne zagadnienie to zamulanie portów. Łączy się ono zresztą bezpośrednio ze spadkiem wykorzystania portów polskich. Zaraz po wojnie leżało na redzie gdyńskiej, oczekując na wolne miejsce często do 50 statków, obecnie conajwyżej sześć, lub siedem. Z kimże mamy handlować, dodaje mój rozmówca, gdy wszystko wysyła się za darmo na wschód lub do Wschodnich Niemiec. Porty nasze mają dziś jeszcze jedną osobliwość — odprawę celną holowników w wewnętrznym ruchu portowym. To znaczy, że za każdym razem, gdy holownik odbija od nadbrzeża, by w obrębie tego samego basenu, czy kanału wykonać jakąś pracę, skontrolować musi legitymację załogi przynajmniej dwuosobową: patrol WOP-u z kapralem na czele. Specjalnie jest pod tym względem „uprzywilejowany” Szczecin ze względu na dużą liczbę kanałów.

ZAPYTUJE z kolei o stosunki rodzinne. No cóż, typowy los Polaków osiadłych przed wojną w Gdańsku. Ojca zabrano w 1942 przymusowo do Wehrmachtu, wrócił jednak szczęśliwie ponieważ był ranny. Ale moi starsi bracia — dodaje pośpiesznie i jakby na zbędne zresztą usprawiedliwienie — byli wszyscy w AK.

Wojna stała się przez chwilę ogólnym tematem wspomnień przy stole. Jan Zimejko, „kapitan” zagłódkę dodaje, że jego ojciec był legionistą, w pierwszej brigadzie, dosłużył się sierżanta w rezerwie, potem zaś znowu był w podziemiu. Bolszewicy doszli do Wilna, zarządzono zbórkę. Tatęś włożył kurtkę „akowską” i wyszedł, no i tyle go widzieliśmy... Znaleźliśmy go o cztery ogrody dalej, nieżywego. Brata rozszarpał granat. Matka nie chciała zostać. Pojechaliśmy do Lublina, a potem na wybrzeże. Odwieźdłem nieraz swoją rodzinę, mieszkającą teraz na południe od Elbląga. Dotad jeszcze ich nie skolektywizowali i jakoś sobie radzą.

Olśniskie województwo to jednak ciągle jeszcze ruina, gruzi wsi i miasteczek. Odbudowują niewiele i powoli. Zrozumieć nikt dotąd tam nie może, dlaczego wojska rosyjskie, wracając z Niemiec, systematycznie wszystko niszczyły. Podobno się „pomylili”. Granica z Rosją, a raczej z Litwą, hermetyczna. Nawet na Zalewie Wiślanym jest wytyczona bojami, a na mierzei po polskiej i sowieckiej stronie pasy o szerokości 600 m. wyspane grubo żółtym piaskiem i codziennie brońowane, potem las, a następnie sam pas graniczny, wyspany podobnie piachem i szeroki na kilometr. Oprócz tego miny, budki strażnicze na słupach, druty kolczaste i reflektory. Analogicznie jest na lądzie stałym. Za każdym razem, gdy podczas rozmowy pada słowo „Rosjanin”, czy „bolszewik”, szczęki na spokojnej i raczej okragłej buzi „kapitana” zaciskają się, a siwe oczy nabierają zimnego wyrazu. „Straciłem przez nich moich najbliższych” — mówi z cicha, zrozumiałysz, że to zauważyłem, ale niech Pan będzie spokojny i ja „pogadam” jeszcze z nimi, kiedy przyjdzie pora. Setki tysięcy i miliony jest takich w Polsce — dodaje przez zaciśnięte zęby.

Ostatni, trzeci z tej grupy uchodźców jest najspokojniejszy, dotąd prawie nie wtrącał się do rozmowy. Ale jego historia jest może najciekawsza. Góral z pochodzenia, pracował w Nowej Hucie pod Krakowem. Poglądy jego na te zakłady, jako dość odbiegające od powszechnie przyjętych, przeto tu w skrócie. Otóż, jego zdaniem, wbrew temu, co pisze prasa reżymowa, Huta Lenina, przezwana tak oficjalnie w styczniu 1954 r. nie jest wcale najważniejszym, z punktu widzenia produkcji, tego rodzaju zakładem przemysłowym. Ogólne znaczenie jej dla reżymu polega, poza zastrzyknięciem „proletariackiej krwi” patrycjuszowskiemu Krakowowi (z 36 tysięcy robotników Huty, jedna trzecia dojeżdża do Krakowa) na koncentrowaniu na sobie uwagi obserwatorów zagranicznych.

Ostatecznie zakłady te nie prawie jeszcze nie wyprodukowały poza nielicznymi ilościami stali na własny użytek, a skądinąd przecież wiadomo, że przybywa w Polsce stali sporo. Wniosek więc, że produkuje się ją przede wszystkim w innych, ważniejszych z punktu widzenia dostaw wojskowych zakładach. Zaczęto ją budować, jak wiadomo, w ramach planu sześciolatniego w 1949 r. z tym, że w 1955 miała zatrudnić sto tysięcy robotników i dawać 1,5 milj. ton stali, dwa lata temu zrewidowano jednak plan, ograniczając ilość tę do 800 tys. Poza strategiczną blokadą stosowania wobec bloku wschodniego odgrzywa tu swą rolę szczupłość i licha jakość dostaw sowieckich, które miały zastąpić w myśl szumnych obietnic dostawy z Zachodu. Oficjalnie wini się naturalnie przemysł krajowy, stosujący i tak zasadę pierwszeństwa wobec zamówień dla tej Leninowskiej Huty. Dostarczony przed paru miesiącami z Sovietów stalowy miech do pieca hutniczego nie wytrzymał nawet pierwszego strumienia skompresowanego powietrza, bo załatany był kitem, pięknie zalakierowanym od wewnątrz i na zewnątrz. Innym razem zamiast części zapasowych znaleziono w skrzyni przysłanej z Sovietów ubite mocno papierki po czekoladzie i cukierkach.

Wśród robotników jest dużo młodzi, obojga płci, formalnie uczą się, w istocie stale posyła się ich grupami na zastępstwa z tym, że 14 — 16 letni zastępują 16 — 18 letnich, a ci znowu starszych. Ochrona pracy kobiet i młodocianych w praktyce nie istnieje. Warunki mieszkaniowe w osiedlu Nowa Huta, propagandowo reklamowane jako cud architektury, są po prostu straszne.

Zasadniczo budowa zakładów miała przyciągać młodzież chłopską, odciążyć przedludność okręgi Małopolski — w rzeczywistości wolni ci ludzie pełnią pracę niewolniczą. Pozbawieni możliwości poprawienia swego losu, wydają co zarobią (około 300 zł. na miesiąc), pracując, chodzą i śpią w tych samych ubraniach, nie mając za co kupić sobie nowych. Lepiej uposażeni są wykwalifikowani pracownicy. Zarabiają około 900 zł. na miesiąc, inżynierowie 1.100 — 1.600, a członkowie dyrekcji od 2 tysięcy wzwyż. Sowieccy „specjaliści” otrzymują gaże sięgające 5 — 6 tysięcy miesięcznie i więcej. Często doszkalają się, notując, co robią ich polscy podwładni.

Znamy nasz służby poprzednio w wojsku w pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i uczestniczył przymusowo w akcji zwalczania partyzantów, choć strzelał oczywiście w górę. Zapadłszy we wsi w woj. białostockim po chałupach patrol KBW ockiewał na partyzantów. Gdy nadchodzili sierżant schowawszy się za łóżko i kierując rewolwer na dowódcę drużyny polecał mu wykonać „bojowe zadanie”. Około 600 partyzantów i sprzyjających im chłopów aresztowano i wywieziono, blisko stu zginęło.

Nadchodził wieczór, pożegnałem się więc, obiecując, że przyniosę im jeszcze tegoż wieczora „Orla Białego”, „Wiadomości” i „Kulturę”, które przeczornie zabrałem w drogę. Wracając przypominałem sobie, że nie poruszyłem jeszcze ważnego tematu. Czy antyreligijna propaganda działa ujemnie na młodzież? Kiedy półgodziny potem wstępowałem na schody ich domu dobiegł mnie głos „gdańszczanina”: „Ojciec nasz...”, a za chwilę „Zdrowaś Maria...”. Pomimo woli, starym zwyczajem z podchorążówki w Włodzimierzu wyprostowałem się i stałem tak jeszcze, gdy przez zamknięte drzwi buchnęło: „Wszystkie nasze dzienne sprawy...”

„POLSKA KARZĄCA-W OGNIU”-DARMO!

— te frapujące opowiadania z walk Armii Krajowej, pióra S. Dunina-Borkowskiego, otrzyma BEZPŁATNIE, jako NAGRODĘ WSTĘPNĄ, każdy, kto zapisze się do:

Klubu Książki Polskiej

i zamówi po zniżonej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek, wymienionych w SELEKCJI NA WRZESIEŃ 1954 r.

J. W. Goethe: FAUST. Dr Faust jest postacią historyczną — wiadomo, że działał w pierwszej połowie 16-go stulecia i wślwił się, jako wielki mistrz czarnej magii. Na tle jego życia Goethe, genialny pisarz niemiecki, stworzył jeden z najbardziej wstrząsających i porażających dramatów w literaturze światowej. Starzejący się Dr Faust zawarł pakt z diabełem Mefistofelem i sprzedał mu swoją duszę za mądrość, bogactwo i młodość. Książka odznacza się potężną, wprost żywiołową akcją, a niezwykle dzieje dra Fausta, jego tragiczny romans z Margheritą, praktyki magiczne i obcowanie z szatanem — składają się na najbardziej fascynującą lekturę. — Nowy przekład pióra Emila Zegadłowicza. — 2 tomy. — Cena 21s., dla członków Klubu 14s. (przesyłka 1s.).

Walter Scott: WAVERLEY. Akcja tej znakomitej powieści historycznej rozgrywa się głównie w Szkocji, w połowie 18-go stulecia i ukazuje krwawe walki, które Szkoci toczyli z wojskami królewskimi. Młody kapitan Waverley znajduje się nagle w sercu powstania, a jego uczucia do pięknej Flory, a następnie uroczej Róży komplikują dalsze jego dzieje. Szkocja była w ogniu — pretendent do tronu, książę Karol Edward wyładował i zajął Edynburg, chociaż bronili się jeszcze załoga zamku. Waverley zaoferował mu swoje usługi i tak tok wydarzeń wciągnął go w niebezpieczne przygody. — 2 tomy, z ilustracjami. — Trwała oprawa. — Cena 25s., dla członków Klubu 17s. 6d. (przesyłka 1s. 3d.).

Gustaw Flaubert: SZKOŁA UCZUĆ. Flaubert, jeden z najznakomitszych pisarzy francuskich, oparł te powieści głównie na własnych przeżyciach. Piękna Maria Arnoux ma męża, który zdradza ją z Rozanetą, dziewczyną lekkich obyczajów. Fryderyk, młody i zamożny człowiek, zapalał miłością do Marii, a jednocześnie zaprzyjaźnił się z jej mężem. Skutek był taki, że Rozaneta została jego kochanką... Niezwykle zajmująca akcja powieści rozgrywa się w Paryżu w połowie 19-go stulecia — i ukazuje życie finansjery, salonów i wielkiego świata na tle ówczesnych wydarzeń politycznych, które wstrząsnęły życiem Francji. — Cena 15s., dla członków Klubu 11s. (przesyłka 9d.).

J. O. Curwood: WŁÓCZEGI PÓŁNOCY. Curwood, wielki pisarz amerykański, jest piewą Przygody, a jego powieści, rozgrywane się na dzikiej, amerykańskiej Północy, ukazują niekończące się zmagania człowieka z nieokreśloną przyrodą, drapieżnymi zwierzętami, a przede wszystkim ze swoim odwiecznym wrogiem... innym człowiekiem. WŁÓCZEGI PÓŁNOCY — to jedna z najpiękniejszych powieści Curwooda, która fascynuje akcją i bogatą treścią. — Nowe wydanie, z ilustracjami. Trwała oprawa. — Cena 8s. 6d., dla członków Klubu 6s. (przesyłka 6d.).

Laurence Sterne: PODRÓŻ Sentymentalna. Powieść ta należy do czołowych pociągów literackich 18-go stulecia, zapoczątkowała ona bowiem kierunek sentymentalny w literaturze — i była naśladowana przez wielu późniejszych pisarzy. Autor ukazuje dzieje podróży młodego człowieka i jego przeżycia z pięknymi kobietami. Pierwsza przygoda nastąpiła w Calais, następnie miały miejsce w Paryżu, ostatnia zaś — w malej ośrodku w południowej Francji, gdzie bohater powieści musiał spędzić noc w jednym pokoju z piękną nieznajomą. Autor szczegółowo opisał każde przeżycie, a nawet drobniaki w jego ujęciu nabierają sentymentalnych walorów. — 2 tomy oprawione razem. — Cena 5s. 6d., dla członków Klubu 4s. (przesyłka 6d.).

Stanisław Ziemecki: ŚWIAT WIDZIALNY I NIEWIDZIALNY. Poza światem widzialnym istnieje również świat niewidzialny, tak samo rzeczywisty, o którym dowiadujemy się coraz więcej. Ziemecki, znany pisarz naukowy, napisał najbardziej interesującą książkę, w której objaśnia w sposób jasny i przejrzysty wszystkie zdobycze i odkrycia nowoczesnej wiedzy. — Liczne ilustracje. — Cena 9s., dla członków Klubu 6s. 6d. (przesyłka 9d.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie **OPLATA WSTĘPNA** w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — **WE WSZYSTKICH KRAJACH.** Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach — parset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej. Zgłoszenie na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłką) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.

449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

() FAUST () WAVERLEY () SZKOŁA UCZUĆ
() WŁÓCZEGI PÓŁNOCY () PODRÓŻ Sentymentalna
() ŚWIAT WIDZIALNY I NIEWIDZIALNY

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej, książki p. t. POLSKA KARZĄCA — W OGNIU. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres

(drukowanymi literami)

LOTERYJKA HISTORYCZNA NIE JEST WPRAWDZIE PODRĘCZNIKIEM, ALE UCZY PRZY ZABAWIE — SPRÓBUJ, BIEDESZ HISTORYKIEM!

J. GNIAZDOWSKI

Zbiór wymownych dokumentów

Rzym, w sierpniu.

SŁOWA Papieża, gdy zabiera głos z racji swego najwyższego w świecie autorytetu moralnego, mają dla ludzi dobrej woli sens wyrazny i jednoznaczny. Dla wrogów wszelkich zasad moralnych nie jest to wygodne i dlatego przedstawiają oni zawsze bezpośrednią prostotę i jasność oświadczeń Stolicy Apostolskiej w sposób świadomie fałszywy, przeinaczając bezceremonialnie ich znaczenie dla swych nieczystych celów. Tak postępowała propaganda goebbelsowska podczas najazdu Hitlera na Polskę, posuwając się aż do insynuacji, jakoby Papież opuścił nasz naród, zdając go na łaskę teutońskich najeźdźców. Tę samą metodę zastosowali bolszewicy nasłanicy w zacieklej i nienawistnej walce przeciw Kościołowi i religii w Polsce.

Metoda fałszowania faktów nie zdoła w niczym umniejszyć ani osłabić uczuć wierności i przywiązania naszego narodu do wiary ojców i do kolebki chrześcijaństwa. Przeciwnie, każde słowo wygłoszone przez Papieża Piusa XII w obliczu brutalnego najazdu okupantów i w obronie pogwałconych praw naszego uciemiężonego narodu, umacniało nas jeszcze bardziej w poczuciu słuszności sprawy, której od lat bronimy. Był to zawsze głos serdecznej, bolesnej troski o los Polski i Polaków w niewoli, a zarazem głos potępienia brutalnych najeźdźców i okupantów.

Ten stosunek szczególnej, nieustającej troski Stolicy świętej o ulżenie tragedii naszego narodu przebiega jak skrawo we wszystkich stronicach książki p.t. „*Pius XII a Polska*” dr Kazimierza Papée, ambasadora RP. przy Watykanie, która ukazała się nakładem *Editrice Studium* w Rzymie.

Dzielo zawiera chronologicznie przedstawiony materiał urzędowy, dotyczący stosunków między Stolicą Apostolską i Polską w okresie lat między 1939 i 1949. Składają się nań przemówienia, oświadczenia i listy Papieża Piusa XII z tego tragicznego okresu dziejów naszego państwa, opatrzone krótkimi wyjaśnieniami, z równoczesnym podaniem polskich dokumentów dyplomatycznych. Zbiór jest zresztą niekompletny i to z dobrze zrozumiałych względów. Autorem pracy jest przecież urzędujący ambasador, a niektóre sprawy, stanowiące przedmiot aktywności dyplomatycznej, pozostają nadal otwarte i dlatego z konieczności muszą spoczywać w archiwach, zanim nie nabiorą charakteru historycznego.

Dokumenty ogłoszone wymownie wskazują, jak Papież w swych wystąpieniach od pierwszych dni napadów na Polskę używa coraz mocniejszych akcentów, występując z jednej strony w obronie napadniętego narodu, a z drugiej potępiając coraz ostrzej i wyraźniej nieludzkie metody barbarzyńców hitlerowskich i bolszewickich. By zaś wobec przewrotnej kampanii fałszerstw nie pozostawić żadnej wątpliwości, Ojciec św. w liście do Prezydenta RP. wyraźnie stwierdza, że „przeszkoda i fałszywe oceny nie zdołały skłonić Nas ani do zmiany Naszego stanowiska ani do zaniechania Naszej działalności...”. W jednym z raportów z czerwca 1942 r.

ambasador RP. notuje: „Kardynał sekretarz stanu powiedział mi, że Ojciec św. nie zawsze może mówić wyraznie, ale wszystkie Jego publiczne enuncjacje w sprawie sprawiedliwości... odnoszą się do Polski. Wszyscy to rozumieją. Ojciec św. ciągle mówi o Polsce”.

Nie brak też i kropek nad i. Oświadczenie Papieża z marca 1943 zawiera m.in. następujące słowa: „*Boleję całym sercem nad nieszczęściami narodu Polskiego. Błogosławieństwo mu i życzę, by Polska była po wojnie większa, potężniejsza i bardziej jeszcze katolicka*”. List pasterski kardynałów i Episkopatu polskiego, odczytany z ambon w Polsce w dn. 31 października 1948 r. w następujących słowach obala fałszerstwa reżymu warszawskiego: „*Ostatnio Jego Eksceleńcja Książe Metropolita Krakowski Kardynał Sapieha przywrócił nam z Rzymu urzędowe zapewnienie, że Ojciec święty nigdy nie kwestionował granic Rzeczypospolitej Polskiej...*”, a w następnym zaraz ustępie czytamy: „*Także Sekretariat Stanu Jego Świętobliwości w liście skierowanym dn. 31 lipca do Kardynałów polskich oznajmia oficjalnie, że zupełnie bezpodstawnie są zarzuty, jakoby Stolica św. miała zamiar robić kwestię co do granic polskich...*”.

Niezliczone były powody w tym tragicznym 10-leciu, dla których Ojciec św. zabierał głos, wypowiadając się wobec gwałtów i przemocy ze strony okupantów i oprawców. Wymienimy tu tylko przykładowo nieustającą okcję protestacyjną Kościoła wobec przesładowań narodowych i religijnych, poprzez ustawiczne interwencje w stosunku do hitlerowców, walkę przeciw fałszom i oszczerstwom sowieckich rządców w Warszawie, wreszcie wyraźne potępienie przefrymarczenia ziem polskich przez niesławnych bohaterów Teheranu, Jaltę i Poczdamu. Dodajmy wreszcie do tej akcji dy-

plomacyjnej pomoc materialną i duchową dla jeńców i męczonych Polaków w obozach koncentracyjnych, dla uchodźstwa i rodaków w Kraju, akcję prasową i radia watykańskiego, a otrzymamy wierny obraz ogromu życzliwości okazywanego Polsce przez Watykan.

Z całokształtu tego, którego wierne odbicie znajdujemy w omawianej książce, wybija się na czoło zasaumczony, niesporny fakt uznawania władz Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie i ich ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, i to mimo stałych nacisków najpierw ze strony faszystów i hitlerowców, a później wrogiej akcji reżymu warszawskiego. W konsekwencji tego niezachwianego stanowiska Watykan nigdy nie uznał nowych rozbiórów Polski.

MATERIAŁY zebrane w książce stanowią cenny przyręcznik dla przyszłych źródełowych opracowań monografii na temat stosunków między Stolicą świętą i Polską. W postaci, w jakiej zostały przedstawione, będą one stanowiły dla naszych rodaków w Kraju i rozsianskich po świecie zbiór danych, odzwierciedlających wiernie obraz tych stosunków, co wobec stałego i celowego rozsiewania kłamstw przez wrogą propagandę ma olbrzymie znaczenie.

Spodziewać się należy, że autor będzie miał wkrótce sposobność wydania dalszych materiałów na ten sam temat z lat następnych.

Praca, którą omówiliśmy, została nagrodzona na specjalnym konkursie zorganizowanym przez Stowarzyszenie Intelktualistów Uchodźców we Włoszech i dzięki temu mogła być wydana staraniem Stowarzyszenia z dofinansowania przyznawanego na te cele przez fundację Forda. Już ten sam fakt mówi o wartości i użyteczności tego dzieła.

F I L M

ROSE MARIE. Jeszcze jedna przeróbka znanej komedii lub rewii muzycznej, której wartość wydaje się bezprzebieżna po tylu latach powodzenia. Obecnie wyświetlane wydanie ekranowe w wielu szczegółach odbiega od pierwotnej wersji scenicznej i filmowej, starsi zatem mogą się narazić na zawody, jeśli będą się spodziewali tych samych wrażeń, które odczuwali przed dwudziestu kilku laty. Niemniej czarujące melodie wzbogacone kolorem i efektami panoramycznymi „Cinemascope” są doskonałą oprawą dla Ann Blyth 16-letniego podłotki, który śpiewem, tańcem i urodą wzniesła prawie rewolucję w surowym świecie czerwonych mundurów Kanadyjskiej Konnej Policji. Howard Keel i Bert Lahr towarzyszą jej dzielnie, rubaszny dwojcie kobiety-dragony w postaci Marjorie Main, odwiecznej bohaterki serii „Ma and Pa Kettle” jest pewna nowością, nieawansze zeszłości.

Poprzez tak wiele różnych inscenizacji Rose Marie zmienia się nie tylko uroda aktorek, lecz i ich stroje, charakter tańca i stopień opalenizny względnie jej zasięg na częściach ciała strojem nie przykrytych. Swoista rewia mody!

THE HIGH AND THE MIGHTY. Konkurencja telewizji wyparła z rynku tzw. „filmy B”, nakręcone przy minimum kosztów i z obsadą skapo ozdabianą nazwiskami dobrych aktorów. Filmowemu produkcyje jest mniej, lecz są na coraz wyższym poziomie, przynajmniej jeśli chodzi o stronę techniczną, staranniejszy reżyserii, obsadzie i niekiedy treści scenariusza. W *Executive Suite* zgromadzone dziesięć aktorów i aktorek pierwszej wody, w *The High and the Mighty* cały zespół, liczący chyba ponad dwudziestu grających należy do elity. John Wayne, Jan Sterling, Loraine Day, Paul Kelly, Robert Newton, Claire Trevor, John Howard i jeszcze z półtora tuzina pierwszorzędnych aktorów, którzy zwykle grali role tytułowe, musi się zadowolić „małymi” rolami. Skutek jest doskonały i prawie 24-godzinny bieg taśmy trzyma widza w napięciu, każąc mu śledzić akcję z nieomalającym zainteresowaniem. Polega zaś ona na analizie strachu i odwagi, podłości i opanowania w czasie lotu nad oceanem w palącym się samolocie. Pogratulować trzeba starannemu unikaniu zbytniego patosu i

rozsądnego zakończenia, które jest nawet dość prawdopodobne.

Nakręcony w myśl koncepcji „neorealizmu”, tak modnej obecnie, film poświęcony życiu robotników portowych Nowego Yorku, nazywa się „ON THE WATERFRONT”. Reżyserował go Elia Kazan, który woli aktorów ustawiać na tle portu, zaułków ulicznych i otwartych przestrzeni, niż wlatywać w studio i dekoracje. Film jest dzięki temu pierwszorzędny. Oczywiście więcej ma wzięcia w Stanach Zjednoczonych niż w Europie, gdzie widzą podziwiał go *Marlon Brando*, *Ewy Marie Saint*, *Karl Malden* i innych oraz doskonałą inscenizację, nie doszukując się jednak wartości dokumentarnej, oczywistych dla Amerykanina. Film bowiem jest wyzwyaniem rzuconym bandom opryszków i „syndykatom” wyzyskiwaczy, żerującym na stosunkach panujących w olbrzymim środowisku robotniczym zarabiającym na chleb powszedni w specyficznych warunkach nowojorskiego „waterfrontu”.

Film jest brutalny i, odważam się za ryzykować użycie przymiotnika, którego nie użyłem jeszcze ani razu w swych recenzjach — piękny. Walka w obronie ludzi bezbronnych prowadzona przez odważnego robotnika, dziennikarza i księdza katolickiego zawiera w sobie prawdziwe pierwiastki bohaterstwa i jej wierne odwzorzenie szczególnie unięknęło blagi i „efektów wzmacniających”, które mogłyby stać się nieodpartą pokusą dla mniej zdolnego reżysera.

THE FAR COUNTRY (Odległy kraj), jest dość lichym filmem, w którym kazano grać *Jamesowi Stewartowi*, przydając mu towarzyszkę w osobach *Ruth Roman* i *Corinne Calvert*. To: gorączka złota w okresie odkrycia złóż na terenie Kanady, koło Dawson City. Wynik: walka z bezprawiem itd. itd. Zupelnie według „shimmla” filmów z „Dziękuję Zachodu”, o którym zdawało się, że od czasów „Duel in the Sun” i „Shane”, Hollywood już zapomniał. Jakub Rożenek

PACZKI ŻYWOŚCIOWE DO POLSKI
wysyła
SKLEP SPK
18, Queens Gate Tce, London, S. W. 7.

1 lb pieprzu 1 gat.	£0.17.5
1 lb kawy, 1 lb kakao, 1 lb herbaty, 1 lb czekolady w tabl.	£1.13.0
2 lbs kawy, 2 lbs herbaty i 2 lbs czekolady w tabl.	£2. 9.0
5 puszek 4 oz Nescafé, 2 lbs herbaty i 2 lbs czekolady w tabl.	£2.12.0

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

PLON PRZESZŁOŚCI I ZADATKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Rok szkolny i akademicki pokrywa się mniej więcej z sezonami literacko-artystycznymi, teatralnymi i wydawniczymi. Nim przyjdzie stanąć na progu nowego roku-sezonu, warto spojrzeć na plon najbliższej przeszłości.

Teraz dopiero zaczynają napływać z różnych ośrodków uniwersyteckich wiadomości o wynikach osiągniętych przez różnych absolwentów polskich. Dopływ ten jest dość przypadkowy i nie sposób wyrobić sobie pełnego obrazu osiągnięć, niemniej wydaje się, iż ułamkowość danych nie jest wystarczającym motywem, aby całą sprawę pomijać, i nie wymienić bardziej interesujących przykładów, które budzą otuchę, że przecież ten pobył rzesz polskich na obczyźnie nie idzie w zakres nauki na marne i że społeczeństwo poszczycić się może godnym uwagi dorobkiem na tym najcenniejszym odcinku, jakim jest młodzież, która niezadługo już zdecyduje o następnym etapie naszego życia zbiorowego.

Dowiadujemy się więc, że znany młody inżynier, absolwent Polskiego Kolegium Uniwersyteckiego p. R. Syski, o którego pracach już niejednokrotnie informowaliśmy, nie zadowolony z dotychczasowych osiągnięć. Jakkolwiek jest autorem prac naukowych drukowanych już w fachowych czasopiśmie angielskich z zakresu telekomunikacji i matematyki, przyszedł jeszcze przyszłościowych faldów, oprócz dyplomu Imperial College zdobył na Uniwersytecie Londyńskim drugi z rzędu tytuł naukowy, a mianowicie B.A. (Bachelor of Science — odpowiednik polskiego magisterium) z matematyki. Ten dyplom niezbędny jest do zdobycia doktoratu z dziedziny, której badaniu się poświęcił, a mianowicie teorii komunikacji.

Innym przykładem powodzenia na drodze naukowej jest zdobycie przez absolwentkę uniwersytetu oxfordzkiego p. *Barbarę Gaździk* lokaty drugiej klasy w egzaminach na tzw. B.A. (Bachelor of Arts) na wydziale literatury angielskiej. W wyniku swych dotychczasowych studiów p. Gaździk uzyskała stypendium w Holowej College dla wykonania pracy doktorskiej (M.A. — Master of Arts) — z zakresu badań nad stylem Józefa Conrada-Korzeniowskiego, która będzie miała charakter pionierski.

Na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie (PUNO) i w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych czynione są przygotowania i zbierane zapisy na nowy rok akademicki, który rozpocznie się w połowie października. Wykłady dostępne są i dla wolnych słuchaczy, a studenci zamiejscowi mogą studia całego programu lub poszczególnych przedmiotów odbywać drogą korespondencyjną.

Z przygotowań do nauki na najbliższym sekcje wymieniać należy zorganizowanie na 4 bm. konferencji nauczycieli i opiekunów polskich szkół sobotnich przez Komisję Nauczania przy Radzie Kulturalno-Oświatowej Zjednoczenia Polskiego. Przedyskutować miało nie tylko ogólne wytyczne pracy na rok 1954/55, ale również opracowany projekt „Czytanka”, w postaci cyklu 3 książek dla dzieci od 7 do 10 lat.

O innych bieżących wydawnictwach książkowych już zrealizowanych, mówimy osobno. Wydawnictwa jednak w drugiej połowie XX stulecia nie zawsze przybierają postać książkową, niekiedy są to bowiem płyty gramofonowe, zwykłe, lub tzw. długie nagrania (Long Playing). W tej postaci ukazała się już na rynku „Zemsta” A. Fredry, nagrana na 2 płytach 2-stronnych przez zespół aktorów, członków ZASP w reżyserii S. Belskiego. Odbił się nawet w zamkniętym gronie, pokaz tych płyt a właściwie ich audycja, urządzona w sali Zjednoczenia Polek przez wydawcę ich p. J. Olechnowicza dla zaproszonych przedstawicieli kół oświatowych, teatralnych i prasy. W ciągu ok. 100-minutowej audycji zebrani wysłuchali wstępu wydawcy, informacyjnego przedświadectwa o Fredrze i sztuce nagrań — J. Ostrowskiego wreszcie tekst „Zemsty” z drobnymi skreśleniami, na ogół nieistotnymi dla utworu. Poza przedświadectwem belgotliwą dykcją przez p. R. Orwid-Bulicę nagranie wypadło zadowalające, pomimo nieuniknionych w warunkach produkcji niedociągnięć, które reżyser ujął w trzech słowach: „jednoplanowe, płaskie, chwilami krzykliwe”. Na czoło kreacji wysunęły się postacie Cześnika (A. Bożyński), Rejenta (S. Belski) i Dyndalskiego (S. Mozdżeński). Podstolona była — K. Belska, Klara — J. Katalbach, Wacławem — W. Wojtecki, który w ostatniej chwili objął rolę po Blichewiczu, Papkinem — S. Zięciakiewicz, a jednym z Murarzy — F. Karpowicz. Doskonale wypadł narrator — Z. Rewkowski.

W dyskusji, jaka się potem rozwinęła, podkreślano pozytywny wynik tej pierwszej próby i zachęcano do kontynuowania tej inicjatywy, zalecając nawet roz-

szerzenie jej i na utwory poetyckie klasyczne itp. Krzewienie utworów dramatycznych w poprawnej interpretacji głoszonej przez zawodowych aktorów było założeniem teoretycznym tego typu audycji, które nie pretendując do stanowienia nowej postaci sztuki, różniła się i od słuchowisk radiowego „teatru wyobraźni” i nawet od dźwiękowej „notatki” z przedstawienia teatralnego. Wyszukując tekst sztuki na pierwszy plan, rezygnowałyby nawet z ła muzycznego czy efektów szmerowych. Dla tego typu audycji autor przedświadectwa ukłonił się „Fonoteatru”.

Jak zaznacza ulotka sprzed przeszło dwu laty Fonoteatr miał być pomocą w nauce języka czystego, miał służyć przykładem teatrom amatorskim i miał krzewić polską kulturę artystyczną za pośrednictwem sztuki dramatycznej. Przeznaczony był dla najszerszych rzesz słuchaczy rozsianskich po całym świecie. Toż uczestnicy dyskusji uderzyli w sedno rzeczy, gdy nie dając się wciągnąć w fałszywą ankietę i odpowiadając na pytanie, co może dogodzić najszerszym gustom, kładli nacisk na podawanie repertuaru klasycznego polskiego — lub obcego, w dobrych przekładach — w sposób jak najdoskonalszy pod względem artyzmu odtworczego. (n)

POLACY NA WYSTAWACH HISPANSKICH

W Hiszpanii odbyły się ostatnio dwie ciekawe wystawy, w których brały również udział Polacy, przebywający zagranicą. Pierwszą z nich była druga międzynarodowa wystawa filatelistyczna sportowej w Madrycie, w której brało udział 72 kolekcjonerów. W grupie wystawców francuskich znalazł się Polak kpt. Kazimierz Nikolski, który wystawił ciekawą kolekcję znaczków polskich, wydawanych w przedwojennej Polsce z okazji różnych imprez sportowych.

Druga wystawa odbyła się w klubie artystycznym w Barcelonie, gdzie wystawiono sztuchy Polaka z Ameryki, Maurycego Lazararskiego. Lazararski urodził się w Argentynie. Obecnie jest profesorem sztuki w Stanach Zjednoczonych. Prasa hiszpańska wyrażała się bardzo pochlebnie o sztuchach polskiego artysty. (IC)

„SACRUM POLONIAE MILLENIUM”

Na jesieni bieżącego roku ukazać się pierwszy tom wydawnictwa „Sacrum Poloniae Millemum”. Drugi tom jest już już w przygotowaniu. Wydawnictwo, które powstało z inicjatywy polskiej hierarchii kościelnej, celem upamiętnienia 1000-lecia Chrztu Polski, uzyskało szczególne błogosławieństwo Ojca św., którego wielkoduszność i szczodra pomoc finansowa przyczyniła się do rozpoczęcia prac wydawniczych.

W kolejnych tomach, które mają się ukazywać co roku, najwybitniejsi uczeni polscy, pracujący obecnie poza Krajem, podsumują to, co Kościół Katolicki dał Polsce i co Polska dała Kościołowi w ciągu 1000-lecia. W ostatnich tomach podane będą konkluzje historyczne.

Pierwszy tom „Sacrum Poloniae Millemum” zawierać będzie m.in. następujące prace: prof. O. Halecki: „O Unii na podstawie świeżo odkrytych świadectw greckich”; prof. Jarra: „O wpływie duchowości na prawodawstwo polskie”; prof. ks. Elter, T.J.: „O Ojcu Kochanym, T.J.”, jako najwybitniejszego uczonemu XVII wieku”; prof. Kocz: „O historycznym znaczeniu Chrztu Polski”.

W pierwszym tomie znajdzie się również obszernie opracowany chronologiczny wykaz biskupów polskich na przestrzeni 1000-lecia. Brak takiego wykazu dawał się dotkliwie odczuwać w historiografii polskiej. Dodajmy, że podobnego wykazu wiele narodów europejskich, jak dotąd, nie posiada.

Przewodniczącym rzymskiego komitetu „Sacrum Poloniae Millemum” jest J.E. ks. arcybiskup Józef Gawlina. Sekretarzem redakcji jest ks. Elter, T.J., profesor Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie.

MIESIĄC BUDOWY WARSZAWY

Miesiąc wrzesień przeznaczony jest w obecnej Polsce na zbieranie funduszy na odbudowę Warszawy. W miastach i wsiach polskich urządzane są w tym okresie specjalne pogadanki i odczyty o Warszawie, a równocześnie przeprowadzane są zbiórki publiczne, które stanowią podstawę finansową odbudowy stolicy Polski. W tym samym czasie urządzane są w Warszawie roboty publiczne, wykonywane bezpłatnie przez obywateli warszawskich. Obecnego roku prace te skoncentrują się przy budowie stadionu sportowego na Pradze oraz Parku Kultury na Powiślu. (IC)

Trzej Bracia Maryniacy

pod firmą

ALMAR TAYLORS LTD.,

proszą o zwiedzenie swego

Zakładu Krawieckiego

131, Bayswater Road, W. 2.

Tel. BAYswater 8220.

Specjalność: ubrania męskie i kostiumy damskie

Splaty ratalne

SZYBKIE

I RZETELNE WYKONANIE.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	" 300 "	£0.16.6
Chloromycetyna 12 caps.	£1. 5.9	" 1000 "	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0		

P C A RADIO SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty). Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

W CZASIE, gdy Attlee z towarzyszami byli hucznie fetowani w Moskwie, w bevanowskim tygodniku „Tribune” ukazał się list dra C. A. Smitha, autora książki „Escape From Paradise” — „Ucieczka z Raju”. Książkę tę, o nastawieniu wybitnie antysowieckim, bardzo skrytykowano na łamach „Tribune”. Recenzja pominęła główne dla autora zagadnienia etyczne, zatem w liście do redakcji domagał się on odpowiedzi na swoje pytanie:

„Zapytałem — pisał dr Smith — dlaczego demokratyczni politycy w W. Brytanii często mówią, że nigdy „nie zaatakujemy” Rosji, jeżeli ona pierwsza nas nie zaatakuje. Dlaczego są tak dumni ze swej gruboskórności? Dlaczego chętnie się swoją obojętnością na losy socjalistycznych towarzyszy i demokratów, o ile nie są oni Brytyjczykami? Wiedzą, że ich słuszne byłoby przeciwstawienie się agresji, gdyby Moskwa próbowała zamordować Attlee lub Bevana, ale nie byłoby to słuszne wobec mordowania przez Moskali polskich, bułgarskich i żydowskich socjalistów, takich jak Pużak, Lulczew, Ehrlich i Alter. Według mego zdania prawem naszym i obowiązkiem jest bronić wszystkich. Jeżeli ta obrona pociągnie za sobą wojnę, to wina spadnie na morderców, a nie na tych, którzy próbują ich powstrzymać. Dlaczego brytyjscy socjaliści boją się tak mówić?”

Boją się, czy też po prostu nie podzielają uczuć, które wypowiedział dr Smith? Kainowa postawa — azali jestem stróżem brata mego — jest

S. KLINGA

PODRÓŻ KAINOWA

przecież stara, jak ludzkość. Losy socjalistów z za żelaznej kurtyny mogą zwyczajnie nie obchodzić przywódców Labour Party. Nie są stróżami tych socjalistów, jak i innych ludzi, mordowanych strzałem w tył głowy lub konających powoli w łagrach. Mogą spokojnie pojechać na Kreml na rozmowy bez obawy, że ich potraktują tak, jak zaproszonych gości również na rozmowy szesnastu polityków Polski Podziemnej. Skoro im to nie grozi, skoro ich tam karmią i poją, to dowód oczywisty, że „pokojowe współistnienie” jest możliwe, pożądane i może być całkiem przyjemne. Jakież to był widok pokojowy i sielankowy, gdy Malenkov zbierał w ogrodzie kwiaty dla panny Summerskill! Zapewne zasuszy ona sobie jeden z tych kwiatów na pamiątkę w jakiejś książce. Najbardziej nadawały się do tego celu tom poezji Baudelaire’a „Fleurs du Mal” — Kwiaty Zła.

PRZEJDŹMY jednak do strony politycznej tej wizyty, bo jej strona moralna przejmując się bardzo mało ludzi. Wybitny członek Labour Party, były zastępca Bevana w Foreign Office nazwał tę wizytę „niespodzianką” i bardzo nie na czasie.

Ostatnio również „Times” w nieco zakłopotanym artykule wstępnym uznał, iż podróż do Moskwy i Pekinu przedsięwzięto w czasie niewłaściwym. Chodzi tu oczywiście głównie o osobę p. Attlee, który może zostać w ciągu najbliższych dwóch lat premierem.

„Times” uzasadnia swój pogląd przede wszystkim argumentem, że wizyta w Pekinie wypadła natychmiast po klęsce francuskiej w Indochinach i wskutek tego stała się szczególnie drażliwa dla niektórych narodów. Niepotrzebnie podniosła ona prestiż Chin komunistycznych. „Times” zarzuca Attleemu, że okazał się na tyle naiwnym, iż nie przewidywał propagandowego wykorzystania jego wizyty przez komunistów. „Times” pociesza się tym, że Attlee będzie mógł wiele naprawić oświadczeniem po powrocie.

Wydaje się, że „Times” nie chciał wyłuszczać dokładnie i wyraźnie powodów zakłopotania i zaniepokojenia wizytą przywódców Labour Party w Pekinie. Powody te tkwią w stosunkach brytyjsko-amerykańskich. Reakcje amerykańskiej opinii i prasy na ową podróż były bardzo gwałtowne, ale nad tym można było przejszć do porządku dziennego. Chodzi o to, że nie tylko chińscy komuniści wykorzy-

stali brytyjską wizytę dla wzmocnienia ataków propagandowych na Stany Zjednoczone, ale i ze strony Stanów Zjednoczonych nastąpiły posunięcia, które zaostrzyły sytuację na Dalekim Wschodzie.

Mysząc o wizycie brytyjskiej w Chinach, trzeba stale mieć na uwadze, że Attlee może zostać znowu premierem. Komuniści chińscy mają to na uwadze, a również i Amerykanie. Amerykanie uznają przewagę interesów brytyjskich na Śr. Wschodzie i uznali prawo Francji do zakończenia wojny w Indochinach na warunkach, jakie Francuzi uznali za odpowiadające ich interesom. Amerykanie jednak twierdzą, że na Dalekim Wschodzie ich interesy są przeważające. Churchill z tym się zgadza. Attlee też się z tym zgadzał dotychczas, ale jego obecna wizyta w Pekinie postawiła pod znakiem zapytania jego przyszłą politykę w wypadku, gdyby został premierem.

W szczególności jeśli chodzi o sprawę Formozy. Wielu polityków z Labour Party głosi pogląd, że Formoza powinna być oddana komunistom, ale Amerykanie uważają ją za niezbędne ogniwo w łańcuchu wysp, stanowiących system obronny Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku. Cziu-En lai, wykorzystując wizytę brytyjską dla wbiłania klina między Amerykę i W. Brytanię, zapowiedział atak na Formozę, zaznaczając, że każde inne państwo, które zechce w tym przeszkodzić, będzie „napastnikiem” bo wnie-
sza się w wewnętrzne sprawy chińskie. W odpowiedzi na to Eisenhower natychmiast potwierdził dawne zobowiązanie Trumana, że flota amerykańska przeskoczy napadzie na Formozę. Na tym nie koniec. Między kontynentem azjatyckim i Formozą znajduje się wiele mniejszych wysp pod władzą nacjonalistów chińskich. Wyspy te nie są objęte amerykańską gwarancją i Stany Zjednoczone nigdy nie powiedziały, co zrobią w wypadku komunistycznego ataku na nie oraz nie udzieliły znajdującej się tam wojskom pomocy w uzbrojeniu. Teraz dowódca amerykańskich sił morskich w tej części Pacyfiku admirał Stump nagle złożył oficjalną wizytę na jednej z tych wysp, mianowicie Taczen, leżącej bardzo blisko brzegów chińskich.

Na pogróżki więc Cziu-En lai Amerykanie odpowiedzieli rzuceniem wyzwania. Jest to równocześnie ostrze-

żenie Attlee’ego, że jeżeli będzie za-nadto głośzał komunistów chińskich, to Amerykanie zaostrzą, a nie złagodzą swą politykę na tym terenie, ho jest to teren ich przeważających interesów. Przypadkiem, czy nie przypadkiem właśnie teraz ogłoszono raport Prezydenta Eisenhowera do Kongresu o wykonywaniu pomocy w uzbrojeniu dla wolnych krajów. W raporcie tym powiedziano:

„Formoza jest symbolem nadziei kochających wolność Chińczyków i osrodkiem skupiającym ich wysiłki podjęte w walce z komunistycznym imperializmem... W ciągu ostatnich sześciu miesięcy chińskie siły zbrojne na Formozie są uzbrajane w samoloty odrzutowe. Niektóre jednostki będą już zdolne do walki na jesieni. Armia i marynarka są również wzmacniane”.

Prezydent Eisenhower wypowiedział ostatnio pewne poglądy dostosowując je do gustu zachodnio-europejskich zwolenników „pokojowego współistnienia”. Mówił bowiem o *modus vivendi* z krajami komunistycznymi i odciął się od zwolenników wojny prewencyjnej. Dał przy tym własne określenie wojny prewencyjnej, odmienne od zawartego w klasycznym dziele Clausewitza „O Wojnie”. Eisenhower powiedział bowiem, że wojna prewencyjna to wojna mała, typu akcji policyjnej i nie jest wojną prawdziwą. Eisenhower twierdzi, że tego rodzaju „wojna prewencyjna” jest dziś niemożliwa. Wojna prewencyjna atoli jest pod względem wojskowym zaczepna, tymczasem pod względem politycznym jest istotnie obronna, bo celem jej nie jest dokonanie podbojów, lecz pobicie przeciwnika, przygotowywającego się do dokonania podboju. Może to być wojna mała i bardzo duża.

WYDAJE się, że ma rację brytyjski dziennikarz, który sądzi, że amerykańska polityka zaczyna stosować się do rady jednego z dawniejszych prezydentów — Teodora Roosevelta „*Mów łagodnie i nos gruby kij*”. Eisenhower przemawiał ostatnio całkiem łagodnie, ale w ostatnich tygodniach Amerykanie pokazali na Dalekim Wschodzie kij już dwa razy — pod Hainan i koło Formozy. Zwołali konferencję w Baguio w sprawie obrony południowo-wschodniej Azji raczej pod znakiem kija, niż gołębka współistnienia. Powiedzmy, że sojusz ten zostanie zawarty przez rząd Churchilla, potem zaś Attlee zostanie premierem. Jak będzie on sojusz ten wykonywał w praktyce?

„Times” ma słuszną: bardzo wiele zależy od tego, co Attlee powie po poproście. Co powie Bevan jest wiadome z góry i nieważne.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Otrzymałem kilka zapytań od zaintrygowanych amatorów „plotek” dlaczego hr. Shaftesbury, zaszczycony był przez swoich wrogów politycznych przezwiskiem „szlachetnie polski, hrabia Tapski”. Pisałem o tym w związku z anegdotalną stroną uchwalenia ustawy o „Habeas Corpus” przez parlament w Westminsterze za panowania Karola II.

Sam żart jest raczej niesmaczny. Ciekawość jest jednak jego podkład polityczny. Za panowania Jana III Polska była dość popularnym tematem w Europie Zachodniej, zwłaszcza w Anglii, gdzie istniała duża swoboda wymiany myśli, czy to w postaci początkujących wydawnictw gazetowych, czy też dzięki dużej ilości „klubów”, kawiarni i innych miejsc zebrania i pogawerek polaczonych rzecz jasna ze spożywaniem ogromnych ilości alkoholu i namiętynem paleniem fajek.

Wiedzianno o stosunkach i zwyczajach polskich dość dużo. Dla pracujących wytrwale nad wprowadzeniem rządów parlamentarnych Whigów, Polska była w pewnym sensie natchnieniem, gdyż widziano w naszym sejmowładztwie skuteczną formę położenia tamy „absolutum dominium”, o które słusznie zresztą posiadano dwór Stuartów. Nie zamykano jednak oczu na przestępy naszego ustroju. Pamiętali zwłaszcza o nich Torysi, którzy ostrzegali społeczeństwo, że dążenia polityczne Whigów doprowadzą Anglię do stanu polanarchii polskiej. Stąd mnóstwo złośliwych przytyków pod adresem Whigów i przyrównywanie ich do polskiej szlachty. Przewisko „hr. Tapski” wynikało z połączenia przekonania politycznych hr. Shaftesbury z jego bolesną dolegliwością fizyczną. Cierpiał on przez lata na ogromny wrzód wewnętrzny, który oczyszczano przy pomocy sączka na stale zainstalowanego w obolałym ciele. Sączek ten nazywano „tap” tzn. po prostu czip, tak jak czip w beczki. Od słowa „tap” powstał hr. Tapski.

Szkodzi czy nie szkodzi?

W ostatnim numerze „Lancet” fachowego pisma lekarzy brytyjskich, rozpoczęła się kontrowersja przeciwko zwolennikom teorii, iż palenie tytoniu, zwłaszcza papierosów, powoduje raka płuc. Argumenty są dość logiczne, sprowadzają się bowiem do prostego spostrzeżenia, że ludzie cierpią na raka zarówno wówczas gdy palą po dziesięć, po dwadzieścia lub po pięćdziesiąt papierosów dziennie, jak i wówczas gdy palą mniej lub wcale.

Zabawna jest rzeczka przypominieć sobie różne koleje jakim ulegały poglądy na skutki palenia tytoniu. Robinson Crusoe podzielał wiarę swych współczesnych, że tytoń — palony w fajce, żuty w postaci prymki, lub nawet wypijany jako odwar (br!) chroni skutecznie przed malarią i tysiącem innych chorób. W końcu siedemnastego wieku, gdy palenie fajki było nałogiem powszechniejszym nawet niż obecnie spożywanie tytoniu, nakazywano palić dzieciom w szkołach londyńskich, by ich tym sposobem uchronić od morowej zarazy! Nieszcześnieżaki naraziły się na chłostę nie tylko za pomysłenie Jeremiaśa z Jonaszem i za niewłaściwie użyte gerundium, lecz i za to, że im fajka gasła w czasie lekcji.

Tylko coś komuś zezwolić, a już przestaje być przyjemnością! Gdy zaś to samo się komuś nakazuje — staje się udręką. Wystarczy zakazać by stworzyć z tej samej rzeczy atrakcję nieodpartą, od której żadne kary nie odstrasza! Moje, a zapewne też wiele poprzednich pokoleń uczyło się palić własnie ukradkiem w szkole w miejscach kaźdemu wiadomych choć bynajmniej nie do tego celu przeznaczonych.

Pamiętniki Polly Adler

Jest doskonałe powiedzenie, zdaje się Oscara Wilde’a, może zresztą tylko przypominane przez niego, którego Anglię na ogół trzymają się wiernie, niekiedy aż nazbyt wiernie. Mówi ono, że to co obraz przedstawia zależy przede wszystkim od tego kto nań patrzy: as to what the picture represents it depends on who is looking at. Nie są zdolni do zapamiętania tej maksymy tylko wieściurcy purytanicy, którzy nie wiedzą co znaczy i na czym polega tolerancja, a z nią i przez nią pogodny pogląd na sprawy tego świata, sprawy często zagmatwane i częściej niemiłe niż przyjemne.

Tradycje surowych obrazoburców angielskich przejęli potomkowie duchowi Cromwella, grupujący się najchętniej w najbardziej „lewych” oddziałach socjalizmu, chętnie deklamujący o tolerancji lecz tylko wtedy gdy chodzi o przytykanie oczu na masowe mordercy i „pranie mózgu” po tamtej stronie żelaznej lub bambusowej kurtyny. Natomiast ilekroć padnie słowo „Ameryka”, tolerancja się kończy i rozbrzmiewać zaczyna ponury ton kaznodziejski, wierne echo siedemnastowiecznych wykładów na temat „wszetecznych babilońskich”.

Od tej zasady nie odstąpił pięknoduszny i „fellowvojażerski” „New Statesman and Nation”. Na marginesie zaznaczam, że wyrażenie „fellowvojażerski” jest genialnym wynalazkiem autora artykułu wstępnego w „Daily Telegraph” z dnia 2 bm, w którym ten subtelny sposób uniknięcia słowa „fellowtraveller”, by to samo powiedzieć, lecz jednak inaczej.

Była sobie w Nowym Yorku właścicielka domu publicznego lub domu schadzek. Napisała pamiętniki. Trudno było pisać o czym innym, niż o tym czym się zajmowała przez swe nieciekawe i przykre życie. Dostojni purytanie rozdali szaty wolać z tryumfem: wszędzie zło z Ameryki pochodzi! Nieładnie jest mieć dom schadzek i niekoniecznie należy pochwałać pisanie pamiętników przez jej właścicielkę. Nie jest to jednak jedyny dom schadzek na świecie i na pewno nie pierwszy. Jeśli zaś chodzi o prymat pod względem popularności tych instytucji to może redaktorzy „New Statesman” zajął sobie do niedawno wydanej historii miasta Brighton, które jest przecież znacznie od Nowego Yorku mniejsze. Lat temu kilkadziesiąt w okresie pełnego rozkwitu chwały moralności wiktoriańskiej instytucji tych było w Brighton... ponad 200. I może zamiast łamać ręce nad stanem moralności okolic Central Parku, przejdą się w południe, nie mówiąc o wieczorze, przez aleje rodzinnego Hyde Parku we własnym Londynie. Gdyby to miało być miernikiem nasilenia „faszyzmu” obawiam się, że Londyn miałby wszystkie dane, by pretendować do tytułu stolicy tego ruchu.

Kłopoty księżstwa Monaco

Jeśli pada słowo „kłopoty”, natychmiast słyszeć się daje odzew „pieniężne”. Monaco, szczęśliwe państewko Hilipucich rozmiarów, które uchowało się jak kruszyna na wielkiej arenie dziejów po której (arenie, nie kruszynie) hulały bez przerwy wichry i huragany. Monaco, które ma muzeum oceanologiczne, dziedziczne panujące i które nie zna słowa podatku. Monaco, w którym jak twierdzi Sacha Guityr każde dziecko rodzi się z grąbkami krupiera w ręku. Monaco utrzymywane przez zapalonych wielbicieli hazardu. Skąd kłopoty i pieniądze?

Są i one. Coraz mniej już jest nieprzytomnych amatorów gry, a raczej coraz mniej mają pieniędzy do przegrania. Mało kogo podnieca atmosfera złotych rulonów (nie ma złota) i pluszowych mebli nad zielonymi stolikami. Nie pomaga parweniowski pomysł wprowadzenia gry w kości dla zwabienia Amerykanów, nie na wiele się przydał pomysł dopuszczenia do spółki milionera greckiego Onassisa. Niedługo już może sala kasyna przerobić się na praktyczny biura linii żeglugowych. Nie na tym jednak polegała kłopoty prawdziwe, pieniądze jeszcze jest sporo.

W r. 1918 książę Monaco zawarł traktat z Francją na mocy którego odstępuje swoje księstwo wówczas Trzeciej a dziś Czwartej Republice, na wypadek jeśli linia wyznaczonego wskutek braku potomka męskiego. Obecny książę nie ma nie tylko potomka, ale nawet żony. Nie wiadomo co z tym fantem począć. Popularny Rainier III nie kwapi się z żeniactwem i jego obywatel z pesymizmem twierdzi, że potomka nie będzie. Nie wiadomo skąd pewność, lecz wiadomo skąd panika. Pomysłcie sobie, że trzeba będzie zamiast widoku pstrakota ubranych gwardzistów znoś widok i działalność hordy poborców podatkowych francuskich. Książę Rainier III nie wie co będzie. „Wszystko będzie zależało od humoru Francji” — mówi. A zatem i przyszłość Monaco jest nieznana.

Wiara i wiedza

Cervantes poza nieśmiertelnym Don Kiszotem napisał także szereg bardzo celnych książek, mniej niestety znanych. Pisz nieestety, gdyż można się w nich doczytać mnóstwa rzeczy pozytywnych i aktualnych na każdą chwilę i epokę. W swym „El Licenciado Vidriera” opisuje rozmowę z bohaterem, naukowcem czyli magistrem — „licenciado” — który od nadmiaru mądrości zwirował gdyż wydawało mu się, że posiada szklaną głowę. Zapytany czy w to wierzy odpowiedział, że nie potrzebuje wierzyć, gdyż po prostu wie. Skoro się zaś o czymś wie i nie dopuszcza żadnej wątpliwości co do tej wiedzy, wówczas to o czymś wiemy, że jest, musi być. I kropka. Jeżeli zatem będziemy wiedzieli (nie wierzyli), że mamy siedem dusz, tak jak „Kawaler Dorn” Makusińskiego miał siedem kochanek, wówczas będziemy rzeczywiście mieli siedem dusz; jeśli zaś będziemy wiedzieć, że sw. Patrik mieszkał w Tybecie a nie w Irlandii, wówczas wiedza nasza z ważnością wstecz będzie także obowiązywać.

Tego rodzaju wiedza jest zbawiana i nieoceniona gdy zastosować ją do polityki. Nie trzeba na przykład mieć wojska, wystarczy, że się wie, iż się je ma. To samo dotyczy pieniędzy. To samo przede wszystkim dotyczy zdrowego rozsądku.

J. P. H.

AUGUST Zaleski objął urząd Prezydenta RP. dnia 9 czerwca 1947 i złożył wtedy w myśl art. 19 ustawy konstytucyjnej przysięgę, że będzie „na urządzie Prezydenta Rzeczypospolitej: praw zwierzchnich Państwa bronić, jego godność strzec, ustaw konstytucyjną stosować, względem wszystkich obywateli równą kierować się sprawiedliwością, zło i niebezpieczeństwo od Państwa odwracać, a troskę o Jego dobro za naczelny poczyniwać sobie obowiązkiem”.

Gen. Władysław Anders, w piśmie z dnia 4 sierpnia 1954 zarzucił publicznie Augustowi Zaleskiemu jawne pogwałcenie artykułu 24 poz. 1 Konstytucji oraz „stałe działania... konsekwentnie i jaskrawo sprzeczne z artykułami 9 i 11 Konstytucji”, a ponadto „niedotrzymanie... podstawowych zobowiązań o charakterze prawnopanstwowym”, mianowicie sp. Prezydenta W. Raczkiewicza z 30 listopada 1939, przez siebie przyjętych i potwierdzonych, oraz własnego z 16 maja 1953. Rozważmy te ciężkie oskarżenia w świetle tekstu powołanych artykułów i powszechnie znanych faktów minionego siedmioletnia.

Art. 24 ustawy konstytucyjnej mieści się na końcu działu II pt. *Prezydent Rzeczypospolitej* i jest ostatnim spośród czterech artykułów, przewidujących postępowanie w wypadkach oraz okresach wyjątkowych. Pozycja I tego artykułu, brzmi dosłownie, jak następuje:

„(1) W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju” (podkreślenia cytującego).

Musimy stwierdzić, co każdemu powszechnie wiadomo, że August Zaleski za cały siedmioletni okres swego urzędowania obowiązku, określonego w drugim zdaniu przytoczonego ustępu nie wypełnił, mianowicie nigdy nie

ZDZISŁAW STAHL

AUGUST ZALESKI A WY

„wyznaczył osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej... swego następcę”, czyli zarzut jawnego pogwałcenia w tym punkcie Konstytucji jest oczywiście słuszny.

Wypada dodać, że niedotrzymanie złożonej przysięgi odnośnie do tego postanowienia ustawy konstytucyjnej jest tym bardziej jaskrawe, że załamało ono bardzo niefortunnie dawną praktykę, która polegała na skrupulatnym wypełnianiu ważnego obowiązku wyznaczania następcy przez poprzednich Prezydentów, urzędujących od chwili wybuchu wojny. Prezydent I. Mościcki ogłosił bowiem nominację następcy natychmiast po powstaniu stanu wojennego i równie sumiennie postąpił Prezydent W. Raczkiewicz, kiedy na jesieni r. 1939 obejmował urząd w Paryżu.

W świetle dbałości o zapewnienie następstwa przez poprzedników, postępowanie Augusta Zaleskiego, który za cały czas swego siedmioletniego urzędowania obowiązku prawidłowego wyznaczenia następcy, według art. 24 ustawy konstytucyjnej, nie dopełnił, staje się fatalnym precedensem, od którego nie tylko należy się najbardziej stanowczo odciąć, lecz i wroczyć go potępić, aby żaden przyszły Prezydent nie mógł się nań powoływać. Pogwałcenie bowiem przepisu o wyznaczeniu Następcy mogłoby również w przyszłości narazić ustrój państwowy, w tak wyjątkowych warunkach działania jak obecny, na nowy wstrząs i szkody, których uniknąć winniśmy za wszelką cenę.

WOBEC pewnych niesumiennej interpretacji albo klamliwych głosów, jakie na ten temat są rozsyłane, należałoby wyraźnie powiedzieć na kogo wyłącznie spada odpowie-

dzialność za pogwałcenie artykułu 24 konstytucji. Wyznaczenie następcy jest — według art. 13 ustawy konstytucyjnej — „uprawnieniem osobistym Prezydenta Rzeczypospolitej, stanowiącym jego prerogatywę”, która — w myśl art. 14 — nie wymaga kontrasygnaty rządowej i za którą wskutek tego bierze całkowitą i wyłączną odpowiedzialność jedynie sam Prezydent. Całkowita też i wyłączna odpowiedzialność za pogwałcenie obowiązków, wypływających z art. 13 i 24 obarcza osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, czyli odnośnie do siedmioletnia 9 czerwca 1947-1954, p. Augusta Zaleskiego.

Art. 24 konstytucji mówi wyraźnie, że akt wyznaczenia Następcy winien być ogłoszony w gazecie rządowej, czyli wyznaczenie tajne i prywatne, tajemnicza koperta, zawierająca jakieś nieznanie nazwisko rzekomo wyznaczonego następcy, nie jest dopełnieniem warunku konstytucyjnego. Niemniej panowała opinia, że August Zaleski posiadał rzekomo taką kopertę, w której mieściła się zatajona przed społeczeństwem nominacja następcy. Również przeciw takiemu precedensowi na przyszłość należy się w sposób najbardziej kategoryczny zastrzec, dla kilku bardzo ważnych przyczyn.

Przede wszystkim konstytucja mówi o ogłoszeniu wyznaczonego następcy, jako o wyraznym wymogu prawomocności tego aktu. Inaczej bowiem mogłoby powstać wątpliwość co do osoby następcy, którego nominacja nie była ogłoszona, jak to zresztą przy obejmowaniu urzędowania przez Augusta Zaleskiego właśnie zakłóciło poważnie pierwsze lata jego urzędowania. A ponadto kadencja Prezydenta Zaleskiego i sposób, w jaki



Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

SZKOŁA TROSKĄ NAJPIERWSZĄ

Zaczyna się nowy rok szkolny, piętnasty od roku 1939, w którym normalna praca polskiego szkolnictwa została zahamowana. Miliony młodych Polaków i Polek w Kraju, a tysiące na obczyźnie rozpoczęły naukę. Z serdeczną troską i niepokojem myślimy o młodym pokoleniu w Polsce poddałym tresurze komunistycznego reżimu, ale nie możemy mu w niczym pomóc chyba tylko życząc z całego serca, aby młodzież przy pomocy rodziny polskiej i Kościoła zdołała się o przeżak zakusom inspirowanym przez wrogów naszego narodu i naszej kultury.

Natomiast za utrzymanie przy polskości młodego i najmłodszego pokolenia na emigracji w wolnym świecie jesteśmy bezpośrednio odpowiedzialni wobec narodu. Młodzieży tej nie grozi niebezpieczeństwo zatracenia, jak dem komunizmu, może ona uczyć się i pracować w atmosferze swobody, ale to nie zmienia faktu, iż młodzież ta, wzrastając w obcym środowisku, wychowując się choćby w najlepszych, ale jednak obcych szkołach, może ulec wynarodowieniu.

Jaskrawa forma wynarodowienia to zatratę wiary ojców i mowy rodzinnej; ale może ono pojawić się również w formie pozornie łagodniejszej, kiedy młody Polak czy Polka nawet używając języka polskiego zatracą poczucie łączności z narodem w Kraju, odrywa się od polskiej społeczności na emigracji i wsiąka w obce środowisko.

Nie trzeba przekonywać nikogo, że zarówno z jedną jak i z drugą postacią wynarodowienia rodzina polska, duchowieństwo, nauczycielstwo i organizacje muszą prowadzić zdecydowaną walkę.

Zachowanie młodego pokolenia wychodzącego dla narodu to cel tak wielki i doniosły, iż tylko wyteżonym, poświęconym i zgodnym wysiłkiem można go osiągnąć. Na tym ogromnym polu pracy jest miejsce dla każdego Polaka godnego swego imienia.

Na Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów spoczywa wielka część odpowiedzialności za przyszłość młodego pokolenia na wychodźstwie nie tylko z tego względu, iż SPK jest największą organizacją społeczną powołaną do emigracji, ale przede wszystkim z tego powodu, iż byłoby całkowitym zaprzeczeniem podstawowego celu działania organizacji politycznej złożonej przecież przeważnie z żołnierzy, gdyby dopuściła do wynarodowienia lub choćby poważnego uszczerbku w szeregu młodego pokolenia.

Od wielu lat, od początku swego istnienia, kładzie SPK słuszną nacisk na „młodzieżowy” dział pracy prowadząc przedszkola i szkoły w różnych krajach, udzielając placówkom nauczania przedmiotów ojczyźnych pomocy organizacyjnej i materialnej. Wyniki tej pracy naszego Stowarzyszenia i innych organizacji i instytucji oświatowych polskich są bardzo poważne. Co roku jednak, na jesień, kiedy nowy rocznik dorostu emigracyjnego idzie do szkoły na obczyźnie, przychodzi czas rozważania sytuacji, stwierdzenia braków akcji szkolnej, podjęcia względnie wzmocnienia wysiłków.

Od kilku lat z radością patrzymy na bujny rozrost ilościowy szkół sobotnich, na których nierzadko gromadzi się na naukę setka dzieci a nawet więcej, ale niewątpliwie łatwiej jest zorganizować nauczanie języka polskiego w hostelu czy osiedlu polskim lub w większym skupisku miejsc, gdzie istnieje polska parafia, działająca organizacja, niż w małych ośrodkach, gdzie liczba dzieci jest niewielka lub tam gdzie Polacy żyją w rozproszeniu.

Otoczenie szczególną opieką skupisk małych lub nawet pojedynczych rodzin polskich żyjących zdala od ośrodków kulturalnych — to pierwsze zadanie na nowy rok szkolny 1954-55 do którego każde ogniwo SPK powinno ochoczo rękę przyłożyć.

Zadanie drugie, nie mniej ważne, to pogłębienie pracy nauczycielskiej i wychowawczej w już istniejących szkołach przedmiotów ojczyźnych. W tej dziedzinie niewątpliwie najwięcej zdziałać może duchowieństwo i nauczycielstwo, które muszą czuć nad doskonaleniem metod pracy, ale i pomoc organizacji jest konieczna. Wyrazić się ona powinna w zwiększeniu świadczeń materialnych w miarę rozwoju szkoły, organizowaniu kół rodzicielskich, zakładaniu bibliotek i świetlic szkolnych, pomocy dla akcji wychowawczej i harcerskiej, pomocy dla kolonii letnich itd.

Niektóre szkoły przedmiotów ojczyźnych mają za sobą już siedem czy osiem lat działalności. Uczniowie, którzy rozpoczęli w nich naukę w wieku dziecięcym to dziś dorastająca młodzież, której trzeba zapewnić możliwie dalszego kształcenia się w języku polskim na kursach typu gimnazjalnego w szkole żywej lub przez wykorzystanie bogatego dorobku pedagogicznego Ośrodka Nauczania Korespondencyjnego, działającego obecnie w Londynie.

Niezależnie od nauki trzeba pomyśleć o wprowadzeniu młodych do życia społecznego przede wszystkim przez popieranie wszelkiej inicjatywy ze strony młodzieży w kierunku zrzeszania się w kołach młodych, klubach sportowych, zespołach artystycznych.

Nie podobna wliczyć w ramach krótkiego artykułu wszystkich potrzeb, związanych ze sprawą młodego pokolenia. W różnych środowiskach różne zagadnienia wysuwają się jako najbardziej pilne, nie jest też celą tego uwagi apel do sumień polskich, gdyż na ogół rodacy nasi na emigracji rozumiemy potrzebę otoczenia i pomocy młodzieży najserdeczniejszą i najtroskliwszą opieką. Idzie natomiast o to, by wszędzie zrozumiano, iż tzw. akcja szkolna to nie zadanie dla kilku osób specjalnie do tego powołanych, to nie praca dla jednej czy kilku organizacji społecznych — ale to praca dla wszystkich.

I jeszcze jedna rzecz godna szczególnej uwagi w chwili obecnego kryzysu na emigracji. Nie ma i nie może być pomiędzy Polakami takich różnic i sporów, które by im przeszkadziły w harmonijnej pracy tam gdzie w grę wchodzi interes młodego pokolenia i sprawa zachowania go dla Polski.

L. B.

WIEŚCI KOMBATANCKIE Z DANII

„Kombatanci w Danii są na wagę złota” — pisze referent prasowy Koła SPK w Kopenhadze. Istotnie „nowa” emigracja w tym kraju jest bardzo nieliczna tak że stan posiadania SPK ogranicza się do jednego Koła w stolicy kraju. Prezesem jest kol. K. Jacewicz, sekretarzem S. Stolina, skarbnikiem M. Majewski.

„Warunki naszego życia są bardzo specyficzne i takież są warunki działania naszego Koła. Oczywiście — tak jak i inne Koła gdziekolwiek na świecie dbamy o zachowanie polskości, wspieramy się wzajemnie, urządzamy akademie i pogadanki, zdobymy kwiatami groby poległych Polaków, kolportujemy książki i czasopiśma, jednak opieka nad „wybierającymi” naszymi rodakami jest może najmocniejszym wyrazem naszego działania.

Jak z radia i prasy wiadomo Dania jest tym państwem, do którego

najliczniej uciekają Polacy z Kraju. Znalazłszy się na tutejszej ziemi ludzie ci stają twarzą w twarz z problemami, których nie znają i których nie oczekiwali. W miarę naszych możliwości wspieramy ich moralnie i materialnie. Zdarza się, że członkowie Koła biorą ich pod swój dach na całe tygodnie. Władze duńskie przyznają im azyl, ale z natury rzeczy, traktując ich biurokratycznie i dlatego nam przypada rola „matkowania” tym ludziom. W naszym budzącej poważną rolę odgrywać pomoc uciekinierom. Jest to jednak niska cena, którą my płacimy za naszą wolność.”

Przed miesiącem odwiedził nas kol. Stefan Iwanowski, prezes Oddziału Szwecja. Na zebraniu nadzwyczajnym podzielił się on z nami swymi spostrzeżeniami z obrad Rady Głównej SPK w Londynie i udzielił nam wielu cennych rad dotyczących naszej pracy.

Siedlecki, Zapolska, Anatol France, Nicodemus) jak i współczesnych pisarzy działających na emigracji: Budyńskiego, Hemara, Z. Nowakowskiego i Sądka.

Ogólna liczba przedstawień danych przez „Nasz Teatr” w Buenos Aires i okolicy dochodzi do 180.

Koleżde Krukowskiemu i wszystkim Artystom przesyłamy serdeczne gratulacje i życzymy dalszych sukcesów w pracy artystycznej.

POSZUKIWANIA

Aleksander Nietubyc b. naczelnik urzędu pocztowego w mieście Smorgonie, woj. wileńskiego wywieziony w r. 1939 do Rosji, później służył w 2 Korpusie na poczcie polowej.

Bolesław Kozyro, starszy przodownik Policji Państwowej z powiatu dzińskiego, woj. wileńskiego, aresztowany w r. 1939 i wywieziony do Rosji, służył w 2 Korpusie, w stopniu starszego sierżanta.

Jan Leszczewski, urodzony w miasteczku Soły, powiat Oszmiana, woj. wileński, aresztowany w r. 1939 i wywieziony do Rosji, służył w 2 Korpusie w stopniu starszego sierżanta.

Bazyli Nakoneczny, Piotr Nakoneczny, Teodor Nakoneczny, wywiezieni do Niemiec na roboty przymusowe poszukiwani przez siostrę Helenę Nakoneczną w Stanach Zjednoczonych.

Dr Teodor Żolnierczuk, audytor Sadu Wojskowego w 2 Korpusie, przed wojną adwokat zamieszkały w Brodach — poszukiwany przez krewnego w Kanadzie.

EMIGRACJA DO AMERYKI

Zawiadamiamy Kolegów, zamierzających emigrować do U.S.A. z kwoty 2000 b. żołnierz P.S.Z., że zasadnicze trudności między władzami W. Brytanii a Stanów Zjednoczonych zostały usunięte i przepisy wykonawcze do nowej ustawy są już wydane.

Uzyskiwanie sponsorów przez współpracujące z nami organizacje polskie w U.S.A. w związku z powyższym już się zaczęło.

Obecnie konsultaty U.S.A. w Anglii opracowują praktyczną stronę wykonywania ustawy na miejscu, po czym, zaczynając wydawać wizy. Nie nastąpi to zapewne wcześniej niż z początkiem roku 1955, jest jednak bardzo wskazane przygotować wcześniej swoje papiery osobiste według podanych przez nas wskazówek a także złożyć w naszym biurze wypełniony kwe-

stionariusz dla uzyskania sponsora (o ile to nie zostało jeszcze zrobione).

Ci Koleżdy, którzy za pośrednictwem naszego biura starali się o Assurance winni w razie otrzymania odpisu Assurance z Ameryki zgłosić się natychmiast do nas po informacje co do dalszej procedury.

Przypominamy, że ułatwiamy wszystkie sprawy związane z wyjazdem do U.S.A. łącznie z transferem pieniędzy i transportem.

Biuro Informacji i Porad SPK
18. Queens Gate Terrace,
London, S. W. 7.

Pamiętaj o inwalidach!

KOMUNIKAT ZARZĄDU GŁÓWNEGO

W związku z pismem okólnym 3 centralnych organizacji polskich, a mianowicie: SPK, Światopoli i ZPUW — do centrali Stowarzyszenia Polskich Kombatantów napłynęły dotychczas następujące wypowiedzi:

1) *Argentyna*: „SPK Argentyna solidaryzuje się całkowicie ze stanowiskiem Zarządu Głównego SPK w sprawie Zjednoczenia Narodowego”.

2) *Nowa Zelandia*: „Przesyłamy wyrazy solidarności dla Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Jerzy Jaworski, prezes.”

3) *Peru*: „Zgłaszamy akces do uchwały Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Koło SPK Peru, Komisja Skarbu Narodowego Peru, Giełgud prezes, Kafusowski sekretarz”.

4) *Francja*. W odpowiedzi na apel wystosowany w dniu 15 bm. przez ZPUW, SPK i Światopol prosimy Kolegów o przekazanie odpowiednim czynnikom politycznym całkowitej solidarności Oddziału SPK Francja zarówno z uchwałą Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z 31 lipca br., jak również z odezwą Rady Trzech z dnia 13 bm.

Pragniemy przy tym przyłączyć się do depeszy gen. Sosnkowskiego do czynników politycznych, najlepiej, naszym zdaniem, określających cele i zadania zarówno Tymczasowej Rady Jedności Narodowej jak i Rady Trzech. Za Zarząd: Dr Stanisław Pażyński — wicepr., Gustaw Tysowski, wicepr.”

5) *Szwecja*: „W związku z odezwą z dn. 15 sierpnia br. SPK Szwecja, skupiającej przeważającą większość zorganizowanych Polaków na obszarze tego kraju, prosi Radę Trzech o przyjęcie zapewnienia o całkowitym poparciu jej usiłowań przekazania obowiązków Prezydenta RP. w prawowite ręce zgodnie z wyrażoną wolą ogółu Polaków. Za Zarząd Oddziału Szwecja: J. Adamczyk p.o. sekr., S. Iwanowski prezes”.

6) *Norwegia*: „Zarząd SPK w Norwegii w imieniu własnym, kolegów kombatantów, oraz Polaków z terenu Norwegii pragną tą drogą przesłać wyrazy radości z utworzenia Rady Jedności Narodowej oraz Rady Trzech — jako naczelnnej reprezentacji wszystkich wolnych Polaków. Zarząd SPK w Norwegii widzi w Radzie Jedności Narodowej oraz Radzie Trzech naszą naczelną władzę na uchodźstwie, z poczynaniami której całkowicie się solidaryzujemy. Mamy niezłomną nadzieję, że Rada Jedności Narodowej w krótkim czasie będzie mogła przejąć wszystkie agendy życia państwowego i powitać gen. Sosnkowskiego jako Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Życzymy Radzie Jedności Narodowej i Radzie Trzech jak najowocniejszej działalności. Za Zarząd: Edmund Piwowarski, sekr., Józef Orlikowski, prezes”.

7) *Hiszpania*: „Potwierdzając odbiór pisma okólnego z dn. 15 sierpnia, SPK w Madrycie wyraża pełną solidarność z uchwałą Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z dnia 31

lipca br. i 8 sierpnia br. Za Zarząd: S. Ryłski za sekr., A. Deryng prezes”.

8) *Maroko*: „...po głębokiej rozważce, opierając się na zaufaniu do osób poręczających swymi nazwiskami konieczność tych zmian, deklarujemy, że Tymczasowa Rada Jedności Narodowej i powołane przez nią organy doznają od nas rzetelnego poparcia w pracy na rzecz Niepodległości. — Wyrażamy nadzieję, że praca ta, wolna od podziałów partyjnych, nacechowana będzie pojednawczością i dobrą wolą w stosunku do wszystkich ośrodków niepodległościowych tak, iżby znalazło w niej zastosowanie jak najwięcej energii i zdolności w służbie na rzecz Polski. Z największym naciskiem ogłaszamy jednocześnie uroczysty apel, iżby nie zaniedbano żadnej sposobności i nie zaniechano żadnego wysiłku na rzecz przywrócenia porządku prawnego, opartego na obowiązującej nadal Ustawie Konstytucyjnej... Zarząd Okręgu SPK Maroko: Józef Unrug prezes, Stanisław Korytkowski, wicepr., Władysław Zieliński, wicepr., Aleksander Sobczak, August Prokop skarbnik, Ryszard Lisiecki”.

9) *Holandia*: W imieniu Oddziału SPK w Holandii deklarujemy pełne poparcie Radzie Trzech i Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej w ich staraniach o przywrócenie porządku prawnego i o utrzymanie osiągniętego zjednoczenia politycznego. Zarząd Oddziału SPK w Holandii: S. Werner prezes, M. Zub sekretarz”.

10) *Wielka Brytania*: „Zarząd Oddziału Wielka Brytania, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, wyraża swą solidarność z uchwałami Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z dnia 31 lipca br. w głębokim przekonaniu, że są one zgodne z poglądami ogólnymi organizacyjnych Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na terenie Wielkiej Brytanii.

Wierzymy, że Rada Trzech, sprawując tymczasowe obowiązki głowy państwa, doprowadzi w najkrótszym czasie do objęcia urzędu Prezydenta RP. przez generała K. Sosnkowskiego.

Wierzymy, że naruszona praworządność zostanie przywrócona a jedność polityczna osiągnięta przez podpisanie Aktu Zjednoczenia — zachowana”. Za Zarząd: B. Domański sekretarz, M. Przedzimiński prezes.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W MANCHESTER

Zgodnie z uchwałą ostatniego Walnego Zjazdu Delegatów Oddziału SPK W. Brytanii odbył się dnia 26 września b. r. w Manchesterze Obchód Święta Żołnierza, polaczony ze Złotem Kombatantów pod hasłem: „W Zjednoczeniu Siła”.

Tegoroczny obchód Święta Żołnierza w Manchester jest równocześnie pomysły jako wielka manifestacja na rzecz Zjednoczenia Narodowego.

Na obchodzie będzie przemawiał Generalny Inspektor Sił Zbrojnych General Broni Władysław Anders.

Program obchodu

a) Uroczysta Msza Św. w sali Kings Hall w Belle Vue o godz. 12.00 w południe.

b) Wspólny obiad kombatancki o godz. 13.30.

c) Akademia w Kings Hall o godz. 15.00.

Część artystyczna pod tytułem „Za naszą wolność i waszą” stanowi słuchowisko, obrazujące polską pieśń żołnierską na przestrzeni wieków, przy współudziale artystów scen londyńskich i chórow.

Zamówienia na bilety i obiad należy kierować do: Komitet Wykonawczy Święta Żołnierza, 188a. Shrewsbury Street, Manchester 16.

Z. L. ZALESKI

MOJE AWANTURY KARPACKO-SŁOWACKIE

PREDKO dojechaliśmy do Preszowa. Dziwiłem się samemu sobie i nam wszystkim, że mimo iż od 16 godzin nie mieliśmy nic w ustach, nie czujemy głodu, tylko pragnienie. Pomimo nocy bezsennej i przepocenia oraz przemoczenia nóg, ze zdrowiem jest dobrze. Z pociągu prowadzą nas na drugi koniec miasta. Melancholijnie spoglądam na mijane kawiarnie... Filizanka gorącej kawy!... Marzenie nieziszczalne... Istotnie, nieprędko miało się ono ziścić. Natomiast czekała mnie (inni już o tym wiedzieli) nowa niespodzianka. Oto zamiast do urzędu śledczego zaprowadził nas eskortujący wojskowy do swojej rodziny, gdzie naprzód w zimnym saloniku, a potem w ciepłej kuchni mogliśmy trochę wyprostować myśli i członki.

Co ważniejsze, zaprowadzono nas — każde po kolei — do bardzo przyzwoitej łazienki i pozwolono się umyć. Wreszcie dostaliśmy doskonałą zupę pomidorową, chleb i masło, kotlety, kielbasę... Myślałem, że będzie jeszcze herbata lub kawa, ale ta nadzieja zawiodła. Toczy się swobodna rozmowa. Jesteśmy wzruszeni przyjęciem. Trzeba jednak ruszać na drogę do... czegoś w rodzaju naszego starostwa. Tam poprowadzono nas do ciepłej dużej sali, gdzie urzędował sędzia śledczy, jego sekretarz i młoda sekretarka. Sekretarz nie szczędził nam uprzejmości. Młoda sekretarka wdała się zaraz w rozmowę z Alicją. Wysunąłem przede wszystkim sprawę telegramu do Kacza do Budapesztu, co już mi na wpół obiecano na posterunku w Budimierze. Sekretarz powiedział, że jedynie sędzia śledczy może dać takie zezwolenie, ale że on poprze ten wniosek u sędziego.

Doczekaliśmy się wreszcie przyjęcia sędziego. Sympatycznie wyglądający mężczyzna w siłę wieku. Z własnej inicjatywy podchodzi do niego do stołu w głębi sali i zaczyna rozmowę. Wyjaśniam krótko i prawie zupełnie szczerze (jak na posterunku). Sędzia uśmiecha się życzliwie. W pewnym momencie coś mnie pchnęło do wygłoszenia nieco patetycznego przemówienia. „Szczęśliwy jestem — mówię — że na stole widzę godło miłości i sprawiedliwości — Krucyfiks”. Wydanie nas w ręce „gestapowców” byłoby pogwałceniem zarówno poczucia sprawiedliwości jak ludzkości. Sędzia słucha uważnie i znowu uśmiecha się życzliwie... Uważając ten uśmiech za połowę zwycięstwa, przedstawiam sprawę telegramu. Uzyskałem pozwolenie. Sędzia wysłał zaraz kogoś na pocztę z zapytaniem, czy mogę telegrafować do Budapesztu po polsku, czy też po francusku. Okazało się, że mogę po polsku. Dano mi papier i pióro. Ułożyłem telegram: aresztowany, uwieziony, proszę interweniować, przesać pieniądze. Tu powstaje kwestia opłaty telegramu. Idę do sekretarza, by to załatwić.

Tymczasem sędzia, który miał już w ręku projekt tekstu depeszy, sam podszedł do mnie z następującym pytaniem: A jeśli bym was troje (Alicję, Jędrka i mnie) puścił wolno, czy nie wyrzekliby się wysyłania telegramu?... Rozumiem, iż sędzia woli, żeby telegramu nie wysyłać, więc natychmiast jak najskwapliwiej godzę się i dziękuję za obiecaną wolność... Dziękując, przypuszczam szturm do drugiej linii: dlaczego dając wolność naszej trójce nie zechce sędzia tak samo obdarować naszych dwóch przegodnych, a zacych, towarzyszy niedoli? Sędzia prowadzi mnie znowu w głąb sali do swego stolika i tam wyciąga jakieś długie, na maszynę pisane pismo — cyrkularz, w którym daje mi do przeczytania ustęp podkreślony ółówką, gdzie mowa jest, iż mężczyźni w wieku poborowym nie mogą być w żadnym razie zwolnieni. Odpowiedzialność sędziego jest wielka... Toteż, gdy mówi jeszcze, usprawiedliwiają się — mam małe dzieci... czuję, że sprawa jest nie do wygrania... Proszę go jeszcze, by nam wydał gęst, czy zaświadczenie, że zostaliśmy zwolnieni i upoważnieni do kilkodniowego przebywania w granicach Słowacji... Odmawia i tego z żalem widocznym... Po chwili milczenia oświadcza niemal poufnie, głosem przyciszonym, „Sam nie wiem, jak zrobić. W lecie to łatwo

bardzo przekroczyć w nocy zalesioną granicę, ale teraz straszne śniegi...” W tym pesymistycznym ujęciu wskazówka jest przecież wyraźna: próbojcie szczęścia, *tentez la chance*. Na zakończenie, gdy mu dziękował, powiedział jeszcze, iż zna Polaków, czy też ma krewnych Polaków. Na moje pytanie o nazwisko podał je (nie bez krótkiego wahania): Lichaczewski, jeśli dobrze usłyszałem i zapamiętał. Żegnając się wreszcie, polecił, abymy przeczekali do zmierzchu w urzędzie, mogą nas przy wyjściu znowu na miejsce aresztować. Siedzieliśmy tedy spokojnie w naszych fotelach. Wspomniał mi Alica obdarowywała wszystkich z ocalałych rzeczy, czym mogła. Sekretarka jeszcze nam przyrzadziła herbatę przywiezioną przez Alicję z Krakowa. Zrobiło się nam razniej... Tylko ta myśl niespokojna, uparta, jak wyrzut sumienia o innych towarzyszach wyprawy, Bogdanie i Stanisławie... A potem krótka wyprawa serce do bliskich, a tak dalekich...

NADSZEDŁ oczekiwany zmierzch. Uprzejmy sekretarz przeprowadził nas korytarzami i krętinymi schodkami do jakiegoś bocznego wyjścia i wskazał drogę najbezpieczniejszą. Mieliśmy jeszcze wziąć takśówkę. Po dość długich poszukiwaniach udało nam się wreszcie znaleźć wolne sanki, które zawiozły nas na dworzec. Było to konieczne i niebezpieczne zarazem. Naprzeciwko dworca miał bowiem swój zajazd (Hostiniec) znajomy nasz Lang. Trzeba było się tam dostać, nie zwróciwszy uwagi czujnej policji słowackiej. Pierwsze udało się, drugie — nie. Alicja, która poszła na poszukiwanie zajazdu Langa, gdyż nie znaliśmy numeru domu, — dostała się tam istotnie, ale tuż za nią, depcząc jej po piętach, dotarł do Hostinca zawzięty policjant stacyjny w czarnej malowniczej czapie. Potem doszliśmy do wniosku, iż był to ten sam, który zaarrestował Stanisława czasu poprzedniej jego peregrinacji. Prawdopodobnie jednak „donos” zrobił na nas ów sankarz, który nas zawoził na dworzec. Mniejsza.

Widząc Alicję aresztowaną, przeczekaliśmy dramatyczne eksplikacje jej u Langa w bramie jednego z sąsiednich domów, a potem podążaliśmy za nią i za policjantem na dworzec, gdzie zatrzymano nas prowizorycznie w małej stancji posterunku policji. Spał tam jakiś policjant. Inna postać barczysta czuwała nad nami, obrzucając nas wzrokiem co chwila. Pociągamy raczej wejrzenie... Wyznaję, iż byłem wściekły na los, na Alicję, na Słowację i na wszystko... Odpowiedziałem też ostro i opryskliwie na pytanie pierwszego policjanta, zapewniając go, że jesteśmy wolni, że dopiero co nas badali i wypuścili, że popełniono bezprawie aresztując nas!... Alicja sekundowała mi dzielnie, oboje nastawialiśmy energicznie, aby nasz pogromca zatelefonował natychmiast do owego urzędu...

Ciekawa rzecz, znaleźliśmy poparcie u innych policjantów. Ostatecznie nasz prześladowca obiecał zatelefonować, ale jakoś się nie śpieszył. Złosił moja wrota jeszcze o parę stopni... Perspektywa spędzenia drugiej nocy z kole- i w areszcie irytowała mnie okrutnie. Obawiałem się, że już wszyscy wyszli z biura urzędu i policjant z nikim się dziś nie dogada. Alicja i Andrzej wykazywali tym razem więcej cierpliwości. Usadowili się jak mogli i czekali spokojnie... Sympatyczny policjant zlitował się nad nami i przyniósł piwa. Po owym obiedzie u Strasserów pragnienie mnie dręczyło setnie. Piwo uspakaja czy ogłupia... Mniejsza o to, pozwoliło mi teraz z większą cierpliwością czekać na dalszy bieg wydarzeń.

Po jakiejś godzinie ukazują się policjant i przynosi dobrą wieść: telefonował i dotelefonował się. Jesteśmy zwolnieni... Głupio nam po aresztowaniu wracać do Langów, ale wracamy. Chwała Bogu Langowie przyjmują nas z całą gościnnością. Dają

nam jeść i pić. Ofiarują jedyny wolny pokój o dwóch łózkach. Na jednym ma spać Alicja, na drugim Jędrzek ze mną. Zanim napalili w piecu i przygotowali pokój, opowiadamy Langom nasze przygody. Już wiedzieli o naszym aresztowaniu, a teraz cieszą się naszym podwójnym wyzwoleniem. Radość nasza na pół fizyczna — zaspokojenie głodu i pragnienia, ogrzanie się i widoki wypoczątku — zakłóca nam myśl o towarzyszach niedoli i o ich niedoli obecnej i losach przyszłych, tak niepewnych... Liczymy, to prawda, że przy życzliwej neutralności słowackiej — uda im się wymknąć... Ale czy uda?... Tymczasem rozgospodarowaliśmy się u Langów.

Przyjęcie jest dobre, serdeczne. O ile jedzenie jest dostateczne i smaczne, to niestety pokój wiele pozostawia do życzenia. Nie mamy wprost odwagi rozbić się. W końcu pomagamy lęki i wstręty, no i co do mnie, to spię bez panieci, naciągając na siebie skrawek okrywającej nas obu pierzyny...

RANO przynoszą nam śniadanie do łóżek. Spożywamy je z zapałem. Trzeba jednak myśleć co dalej. Alicja — opierając się na powiedzeniu Strassera do niej, że gdyby wiedział, kiedy przechodzimy, postarab się być wówczas na służbie i przeprowadziłby nas na węgierską stronę — chce pisać zaraz do niego i jechać dziś jeszcze... Wysuwam w dalszym ciągu projekt jazdy do Cizatic. W każdym razie trzeba przede wszystkim postarać się o dobre konie... Do Cizatic daleko i śniegi straszliwe...

Sprawę tę załatwia młody Lang, podobnie jak nieodzowne operacje bankowe z ocalonymi pieniędzmi. Odbywamy naradę z Langami. Przeważa zdanie, iż należy próbować wpród szczęścia na Cizatic. Dopiero, gdy tamto zawiedzie... Po długich terymediach znaleźliśmy nieco koron. Za saniem do Cizatic płacimy 80 koron. — Sam Horowik (pośrednik) nie bierze ani grosza. Podobnie zresztą Lang i cała rodzina dają dowody całkowitej w stosunku do nas bezinteresowności. Za pokój i jedzenie obfite płacimy 140 koron, co w porównaniu z cenami preszowskimi wypadają zupełnie skromnie. A Lang zapytuje przy tym, czy możemy tę sumkę zapłacić, gdyż on oczywiście mógłby w razie potrzeby założyć. Możemy, więc płacimy i na tym kończą się uprzejmości. Ze swej strony obdzielam tylko dzieci Langów bilonem polskim na pamiątkę. Przyjmują z ochotą. Złazcza nasze ładne dwuzłotówki (z śliczną główką p. Morstinowej) wywołują entuzjazm. Równie powodzenie jak dwuzłotówki zdobywa Jędrus... którego dzieci Langów literalnie sobie wydzierają.

Przy kolacji poznałem jakiegoś młodego oficera słowackiego, który znał język francuski i miał rozległe ambicje umysłowe. Dalej poznałem jakiegoś milczącego, ale sympatycznie wyglądającego obywatela, ukraińskiego dyrektora banku, którego wizytówkę zgubiłem. Dyrektor ten przyszedł już pod dobrą datą i jeszcze przy naszym stoliku ją polepszył. Od niego to dowiedziałem się, że rząd francuski ostatnio silnie się zachwiał. Bardzo interesował się ów dyrektor, jak się odbyło składanie stułotówek i pięsetek. Gdy mu pokazałem stułotówkę stemplowaną, pilnie się jej — jak i wszyscy obecni — przypatrywał. Postacia ciekawszą od owego dyrektora banku i od ziemianina był dla mnie wybitny poseł nazwiskiem (zdaje się) Żydowski. Bogato ubrany, pewny siebie, o twarzy ultra-słowiańskiej, przegadzał ze mną cały wieczór...

Przy sposobności tej rozmowy raz jeszcze stwierdziłem, iż Polak i Słowak (nawet Czech), mówią każdy własnym językiem, bez większego kłopotu mogą się ze sobą porozumieć... Jeszcze jedno na marginesie. Zarówno Alicja jak i Andrzej i ja spotkaliśmy się ze strony słowackiej z następującą uwagą: spieszą się z przejściem na Węgry, bo za jakiś miesiąc, w kwietniu najdalej, w kwietniu, my tam pojedziemy, z Niemcami oczywiście. A wówczas będzie za późno.

Alicja i Jędrus byli z wizytą u Strasserów. Ugoszczono ich tam znakomicie i obdarzono prezentami. Jędrus dostał moc znaczków pocztowych, Alicja różaniec; prócz tego ciastka i pomarańcze. Strasserowie, którzy posiadają w Preszowie wędliniarnię, obdarowali nas także olbrzymim zapasem wędlin, które przydadzą się nam bardzo, bardzo...

Tymczasem pogoda się psuje. Mróz ześlazł, pada śnieg. Niebo brudno-szare. Wiatr. Pod wieczór 20. we wtorek wiatr rośnie. W nocy wichura i zamieć okrutna... Wsłuchuje się w niesamowite wycie „fujawicy” wyrażenie słowackie, spotkałem je u Kasprowicza). Kojarzy się to w moim umyśle z rozdzierającą atmosferą „Les Hauts de Hurlevent”. Enilili Bronte. Słyszę niemal głos: Katy, Katy... To patetyczne przeżycie wraca falą nieodpartą. Wyprawa z Kazikiem. Niechęć moja do filmu. I ten rozdzierający krzyk duszy zbuntowanej przeciw życiu i śmierci...

Myślę teraz z niepokojem, co czynić, jeśli zameć jutro nie ucichnie... Na szczęście ucichła... Zastąpił ją mróz, ale słoneczny i bezwietrzny.

ALICJA i Andrzej poszli raz jeszcze do przyjaciół preszowskich. Dostali świetny obiad i przynieśli zapasy. Przemknęliśmy się przez miasto w towarzystwie Langa, przyczailiśmy się w jakichś składach czy sklepach i stamtąd hyc do sań...

Konie istotnie doskonałe, a sianie lekkie: same płozy i trochę słomy... Z początku droga niegorsza: kopna sanna... O parę kilometrów za Preszowem zmienia się wszystko zasadniczo. Śnieg głęboki, coraz głębszy. Co gorsza, zameć nocna nawiała w poprzek drogi olbrzymie zasy. Jedziemy noga za nogą, jak po zastylonym morzu. Z góry na dół i z dołu do góry. Wiele razy stajemy, poprawiamy coś i znowu ruszamy naprzód. Raz i drugi położenie staje się bardzo trudne... Nie tylko trzeba wysiąść, ale przepchać sianie, bo konie rady dać nie mogą. W pewnym miejscu nasz woźnica rzuca lakonicznie: nie dojedziemy... A jednak ruszamy dalej. Za Lemeszanami droga staje się nieco łatwiejsza. Zasp mniej. Skracamy wreszcie na lewo z szosy ku Cizaticom. Śnieg jeszcze głębszy, ale zasp na razie prawie nie ma. Posuwamy się noga za nogą w zmierzchu księżycowym. Mróz rośnie. Pytamy jak daleko do Cizatic: Kilkaście kilometrów. Jak wytrzymamy, nie mając żadnego okrycia dodatkowego?...

Wreszcie jakaś wieś... Znowu zasy rosną, w opłotkach zwłaszcza. Ta sama walka ze śniegiem. W oddali migocą młde światelka. Czy to już Cizatic?... To dopiero połowa drogi będzie licząc od szosy — pada krótka odpowiedź... Siegamy po ostatnie zapasy wytrzymałości, próbując metody tybetańskiej rozgrzewania się (radę dr. Badmajewa): wdycham głęboko mroźne powietrze, rozprowadzając je myślą i wolą po całym organizmie i potem, możliwie najdłużej wstrzymuję oddech. Mam wrażenie, iż to pomaga istotnie...

Mijamy jeszcze jedną wieś... Później druga, Kralowce. Jeszcze cztery kilometry do Cizatic. Za wsią napotyamy na takie zasy, że trzeba znowu wysiąść. Konie zapadły powyżej brzołów... Szarpia się beznadziejnie. Nie pomaga bat... Nie pomaga podważanie sanek kołem i nasze wspólne wysiłki. Po godzinnych bodaj zmaganiach z białym żywiołem trzeba się poddać losowi... Zał mi biednych zwierząt. Nie mam odwagi ani woli nastawać. Woźnica nasz wypręga konie. Ostatkiem sił jeden po drugim wstaje z śnieżnego legowiska. Trzeba je przypiąć jakoś do drugiej strony sani. Po długim okrutnym postoju sianie ruszają wstecz, a my pieszo brnąc, zapadając się, upadając i podnosząc posuwamy się tuż, tuż jak widma...

W Kralowcach nasz sankarz proponuje abyśmy tu przenocowali i może jutro za dnia przebrniemy pieszo do Cizatic. Niestety „ukaz” niedzielnego zrobił swoje. Karczmarz odmawia... Ruszamy dalej z powrotem. W następnej wsi ta sama próba i ta sama odmowa... Troska rośnie. Mróz coraz surowszy... Ostatnia deska ratunku: Lemeszany! — krawiec Hönig!... Obawiam się jedynie, że po nocy nie zechce otworzyć. A noc coraz mroźniejsza. Jedziemy długo, długo, długo... tak nam się zdaje przynajmniej.

Wreszcie — Lemeszany. Mijamy domek „krajcziva” (krawca) umyślnie, aby nie zwracać na niego uwagi. Naturalnie w izbie ciemno, okna zasłonięte. Wszyscy śpią... Dobijamy się jednak bez pardonu... Tymczasem nasz woźnica wola, że musi już jechać, że się boi, by go tu „gwardziści” nie złapali... Zdejmujemy rękawiczki, by wyjąć pieniądze z portfela.

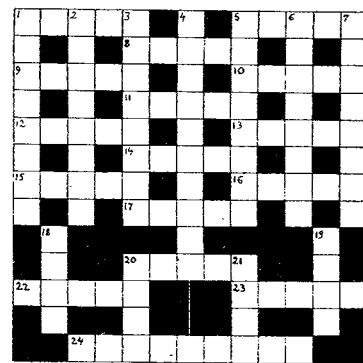
(3)

mróz chwytł mi palce, jak w kleszcze; czuję, że jeszcze chwila, a przestanę nimi władać... Ledwie zapłacił należność, chłop zaciął konie i pojechał... Wracam śpiesznie pod chatę Höniga. Dobijanie się Alicji i Andrzeja trwa... W domu cisza zupełna... A jeśli nie otworzą?... Ogarnia mnie przeżalenie... Wyznaję, iż pierwszy raz pomyślałem mocno i wyraźnie o groźnej nam śmierci z zamarznięcia. Przecie w karczmie również nas nie przyjmą... Pozostanie tylko jedno: iść do Budimieru?... A może raczej do Preszowa z powrotem. Tam Langowie przyjmą nas napewno, a w Budimierze co nas czeka?... Myślę przełotnie: zrobiłem głupstwo, puszczając sianie.

Nareszcie przecież słysząc za oknami jakieś chrobotanie, potem ludzkie odgłosy... Otworzyli... Wpadamy jednym susem. Ale tu nie koniec naszej biedy. Pani Hönigowa stoi zafrasowana i zapewnia mnie, że nie możemy u nich bezpiecznie nocować. Po prostu boi się... Gwardziści i tak coś wężą. Używam całej swojej wymowy... Ostatecznie pani Hönigowa oświadcza: Jak maż zdecydować... Maż właśnie przyszedł do drugiego pomieszczenia. Czekam struchlały. Wreszcie Hönig wraca i decyduje gestem: możemy zostać... Przyznoszą jakiś materac, na którym kładziemy się z Jędrkiem, Alicja otrzymuje „posłanie” oddzielne na warsztacie krawieckim. Wczesnym rankiem trzeba wstawać, gdyż cały dom wstaje do pracy. Dają nam herbaty. Zjadamy wędlinę Strasserów. Praca istotnie wre. Hönig pracuje nerwowo, w wielkim pośpiechu, powiedziałbym namiętnie. Z widocznym zamilowaniem, a nawet „rozmiłowaniem” przymierza, przykrawa, prasuje. Tak upływają godziny. Gdy przychodzi klient — chowamy się po zakamarkach, aby nie zwrócić uwagi, nie sprowadzić burzy. Czasem pozwalają nam na rozmowę z kimś „godnym zaufania”. W ten sposób „nawigujemy stosunki” z miejscowym nauczycielem. Rozmowa zresztą banalna. Nauczyciel ów oscyluje widocznie między zaciekawieniem a strachem.

(d. c. n.)

KRZYŻÓWKA Nr 95/54



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) był nim Savonarola; 5) przekazanie; 8) rolnik; 9) miejscowość na Śląsku, księstwo w średniowieczu; 10) bitwa w roku 1444; 11) potwór; 12) epoka geologiczna (wspak); 13) kocznik (wspak); 14) część rośliny; 15) miejscowość na Pomorzu; 16) kompozytor angielski; 17) miasto na Polesiu; 20) często bywa ukryty; 22) miał wypowiedzieć zdanie — Beatus qui tenet; 23) bitwa w 1939 roku (wspak); 24) najpierw nazywał się Alfem i kochał się w Alanie.

Pionowe: 1) kardynał, polityk francuski 17 wieku; 2) umysł; 3) przepowiednia; 4) Francuzka, żona jednego z królów polskich; 5) postać wymieniona w tytule książki Chesterton; 6) jedna z bitew o niepodległość Stanów Zjednoczonych; 7) kłótnia, bójka; 18) i 19) znany z walk z Krzyżakami brat Olgierda; 20) moda, charakter; 21) dopływ Odry.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 93/54

Poziome: 1) Manet, 4) delia, 6) Olbromski, 7) celt, 9) bas, 10) echo, 14) opat, 15) lach, 18) kunkator, 20) i 21) Iliada, 22) Meztwin, 23) i 25) karmazyn, 24) dal.

Pionowe: 1) Maryca, 2) Tybr, 3) Protazy, 4) dysk, 5) Albion, 8) Lipski, 11) Cecora, 12) Stanley, 13) złotnik, 16) świerk, 17) Platon, 19) tutka.



MAŁE CŁO
MATERIAŁY
BAWEŁNIANE
NA SUKIENKI

tel. FRE 7888

KRETON wzorzysty 1 kupon 4 yardy

Cena £2.00

POPELINA Sea Island Cotton

najwyższy gatunek kupon

4 yardy £3.19.6

Cło tylko około 30 zł. za kupon.

Próbki na żądanie. Wysyłka listem

poleconym.

HASKOBA Ltd.

2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

A. J. ROBINSKI

184, Holland Park Avenue, W. 11

POLECA**DUŻY WYBÓR WĘDLIN, SZYNEK I CIAST**

oraz

powidła do pączków, cukier waniliowy, korzenie do ciast, czekolady, grzyby marynowane, orzechy łupane, migdały, marcepan

Wobec nowej sytuacji

(Dokończenie ze str. 1)

Niemiec do Sojuszu Atlantycznego i równocześnie zacieśnienia tego sojuszu. Zacieśnienie sojuszu oznaczałoby wzmocnienie gwarancji amerykańskich i brytyjskich dla Francji przed nadmiernym wzrostem siły Niemiec. Pozostaje jednak wątpliwość, czy parlament francuski, który odrzucił E.W.O., wyłoni większość niezbędną dla zatwierdzenia wprowadzenia Niemiec do Sojuszu Atlantycznego. We Francji jest bardzo dużo przeciwników zbrojenia Niemiec w jakiegokolwiek formie. Do przeciwników tych należą oczywiście również i komuniści. Dla Rosji bezpośrednie wprowadzenie Niemiec do Sojuszu Atlantycznego jest bodajże bardziej niepożądane, niż stworzenie E.W.O. Kreml zatem będzie przeciwdziałał wszelkimi sposobami wykonaniu projektu brytyjskiego. Propaguje on obecnie uścisłe europejski pakt bezpieczeństwa i neutralizację Niemiec.

Pozostaje zagadka, co w tej sprawie i niepewnej sytuacji robi Mendès-France. Wypowiedział się on ostatecznie za koniecznością utrzymania Sojuszu Atlantycznego oraz przeciw neutralizacji Niemiec, ale w jednym z podtrzymujących go dzienników wypowiedział pogląd, że Francja może się zgodzić tylko na taki zakres i sposób zbrojenia Niemiec, który by był do przyjęcia dla Rosji. Podobne postawienie sprawy oznaczałoby w praktyce brak zgody Francji na zbrojenie Niemiec, bo dla Rosji każda forma zbrojenia Niemiec w ramach zachodniego systemu obronnego jest nie do przyjęcia. Amerykanie odnoszą się nieufnie do polityki Mendès-France podejrzewając go o ciche porozumienie z Molotowem, ale w środowiskach dziennikarskich, z którymi premier francuski utrzymuje dobre stosunki, wypowiadany jest pogląd, że dba on głównie o sprawy wewnętrzne, a polityka zagraniczna jest przez niego prowadzona tak, by się utrzymać przy władzy. Ambicją p. Mendès-France jest jakoby przebudowa Francji, wzmocnienie jej sił gospodarczych i przywrócenie jej pozycji mocarstwa. Rozwój zaś gospodarczy Francji może dokonać się tylko w ramach zachodniego systemu gospodarczego i przy pomocy Stanów Zjednoczonych.

PODCZAS gdy Europa szuka wyjścia ze swego kryzysu drogą wyłączenia dyplomatyczną, na Dalekim Wschodzie rozwijają się wydarzenia całkiem innego rodzaju. Komunistyczne Chiny rozpoczęły ostrzeliwywanie artylerijskie z lądu pozostającej w ręku nacjonalistów wyspy Quemoy i dokonały nalotu na Formozę, rzucając na razie tylko ułotki. Nacjonalistyczne chińskie odpowiedziały bombardowaniem z powietrza stanowisk artylerii. Na morzu, w pobliżu brzegów Syberii, sowieccy lotnicy zestrzelili amerykański samolot wojskowy. Właściciel mówiący wypadki na Dalekim Wschodzie rozwijają się logicznie.

Zawieszenie broni na Korei dało komunistom chińskim możliwość wzmocnienia komunistów indochińskich, a zawieszenie broni w Indochinach pozwala im z kolei wzmocnić nacisk na Formozę, znajdującą się pod amerykańską protekcją. Okazuje się, co zresztą niektórzy czynili przewidywać, że zawarcie zawieszenia broni na Korei bynajmniej nie pozwoli Ameryce na oderwanie się od nieprzyjaciela i na zmniejszenie sił zbrojnych. Zmienia się jedynie teren, na którym siły zbrojne mają być użyte. Jedyną dobrą stroną sytuacji na Dalekim Wschodzie jest posiadanie przez Stany Zjednoczone na tym terenie monopolu siły. Na oddanie komunistom Formozy Ameryka nie może pozwolić. Moskwa i Pekin dobrze o tym wiedzą, ale widocznie próbują rozpoznać, czy sojusznicy Stanów Zjednoczonych poprą je w tej sprawie, czy pozostawiają w odosobnieniu. S.K.

KRONIKA TYGODNIA

1 września

Prez. Turcji Bayar przybył z oficjalną wizytą do Jugosławii.

Rząd Niemiec Zachodnich w oświadczeniu wydanym w związku z odrzuceniem przez parlament francuski traktatu o E.W.O., domaga się suwerenności dla Niemiec i wyraża gotowość podjęcia rokowań w sprawie utrzymania jedności europejskiej z państwami, które ratyfikowały E.W.O.

W Manili na Filipinach rozpoczęły się wspólne rozmowy do konferencji w sprawie bezpieczeństwa w południowo-wschodniej Azji.

2 września

Rząd brytyjski zapropował zwołanie konferencji w sprawach europejskich z udziałem dawnych państw E.W.O., W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Attlee oznajmił w Hongkongu, że w rozmowie z Mao Tse Tungiem namawiał go do nakłonienia Rosji Sowieckiej, by ograniczyła swe zbrojenia.

Z rządu p. Mendès-France ustąpiło trzech ministrów, zwolenników układów o E.W.O.

Siedmiu przywódców Labour Party z Bevanem na czele, przybyło do Tokio.

3 września

Kancelarz Adenauer udzielił redaktorowi „Timesa” wywiadu, w którym oświadczył m.in., że losy Europy nie mogą zależeć od stanowiska stu komunistów, zasiadających w parlamencie francuskim.

P. Mendès-France przebudował swój rząd, wskutek ustąpienia z niego skrajnych zwolenników, jak i skrajnych przeciwników E.W.O.

Druga sekretarka ambasady francuskiej w Australii p. Ollier, została aresztowana przez władze francuskie, wskutek zarzutu uprawiania szpiegostwa na rzecz Rosji, postawionego jej w toku przesłuchania Piotrowa.

Sześciu byłych premierów francuskich, Reynaud, Bidault, Schuman, Plevin, Pinay i Laniel podpisał manifest skierowany przeciw p. Mendès-France.

4 września

Gen. de Castries, bohater obrony Dien Bien Phu, został zwolniony z niewoli komunistycznej. Stracił on w niewoli 10 kg wagi, postarzał się i posiwiał.

Sowiecka agencja TASS, wydała oświadczenie, zaprzeczające danym administracji brytyjskiej o rozwoju floty sowieckiej.

Sekretarz stanu Dulles zapewnił rząd filipiński, że pomoc Ameryki w razie ataku na Filipiny będzie automatyczna.

5 września

Amerkański Departament Obrony oznajmił, że samolot odrzutowy typu MIG 15 stracił nad Morzem Japońskim samolot amerykański.

Gromyko wręczył ambasadorowi amerykańskiemu w Moskwie notę występującą z zarzutem, że samolot amerykański naruszył granice Związku Sowieckiego na wschód od portu Nachotka. Rząd amerykański natychmiast odrzucił ten protest, jako absurdalny.

List do Redakcji

Wyjaśnienie Koła Żołnierzy A.K.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, W numerze 33 34 „Orla Białego” z dnia 14-21 sierpnia br. ukazała się notatka pod tytułem: „Ku czci” sp. gen. Stefana Grota-Roweckiego”.

W notatce tej sprawozdawca Pańców podaje, że z inicjatywy Klubu Dyskusyjnego Spraw Krajowych im. gen. Stefana Grota-Roweckiego odbyły się w Londynie dwie imprezy. Pierwszą był wieczór w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego, drugą wmurowanie tablicy w kościele w Ealingu.

Pragniemy stwierdzić, że notatka ta nie jest zgodna ze stanem faktycznym, ponieważ Uroczysty Wieczór ku uczczeniu pamięci gen. Stefana Grota-Roweckiego, który odbył się dnia 23 lipca br. w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego, został przygotowany i zaaranżowany wyłącznie przez Koło b. Żołnierzy A.K.

Od chwili ukazania się notatki minęło już 3 tygodnie, można więc przyjąć, że kierownicy „Klubu Dyskusyjnego” mieli dość czasu na sprostowanie nie wiadomości, która im przypisuje inicjatywę odnośnie poczynania Koła

Ostrzeliwywanie przez komunistów wyspy Quemoy trwa w dalszym ciągu. Siódma Flota Amerykańska wypłynęła na morze.

Agencja prasowa w Pekinie zapowiada odwołanie z Korei siedmiu dywizji Chin komunistycznych.

Kancelarz Adenauer złożył nowe oświadczenie na temat E.W.O., usiłując złagodzić niektóre ustępy poprzednich swych wypowiedzi.

6 września

Prez. Eisenhower doniósł o utworzeniu Międzynarodowego Instytutu, który zajmować się będzie propagowaniem energii atomowej dla celów pokojowych.

Prez. Eisenhower wypowiedział się przeciwko zrywaniu stosunków dyplomatycznych z Rosją Sowiecką, czego domagał się sen. Knowland, przywódca Partii Republikańskiej w Senacie.

Artyleria Ciang Kai Szeka na wyspie Quemoy otworzyła ogień. Okręty Chin Narodowych, ostrzeliwały wybrzeża chińskiej i Amoy.

W Manili nastąpiło oficjalne otwarcie konferencji azjatyckiej.

Na Międzynarodowym kongresie ludnościowym w Rzymie stwierdzono, że ludność świata wzrasta dziennie o 85 tysięcy.

ZJAZD LIGI NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

W dniu 4 i 5 bm. odbył się w Londynie VI Walny Zjazd Ligi Niepodległości Polski przy bardzo licznych udziałach członków z W. Brytanii. Zjazdowi przewodniczył mec. M. Chmielewski, w prezydium zasiadli pp. dr Orłowski, Rondańska, Białucha i Korbusz. Wyczerpujące sprawozdanie z prac Gł. Komitetu Wykonawczego złożył prezes dr M. Grażyński, nawiązując do wszechstronnej sytuacji politycznej na emigracji. Nad sprawozdaniem toczyła się gruntuwna dyskusja, w której zabrało głos z góry 45 osób. Sprawozdanie z prac Rady Naczelnej złożył sen. J. Iwanowski. Sytuację krajową i wynikającą z niej wioski referowali dr S. Mękowski i J. Poniatowski; położenie międzynarodowe J. Starzewski i K. Trębicki; wnioski w sprawie kryzysu wewnętrznego politycznego referowali dr B. Helczynski i T. Schaezel. Sprawy organizacyjne przedstawił H. Zabielski i M. Grabiński. Obszerne materiały programowe na Zjazd przysłał Koła Ligi z N. Jorku, we Francji i Szwajcarii. W wyniku dwudniowych obrad Zjazd jednogłośnie uznał politykę Gł. Kom. Wykonawczego w sprawie zjednoczenia narodu za słuszną i wyraził podziękowanie prez. Grażyńskiemu i marsz. Podolskiemu za trud włożony w nieodwracalne dzieło Zjednoczenia. Zjazd wysłał depesze do Rady Trzech, gen. K. Sosnkowskiego i gen. Andersa. W Zjeździe brała czynny udział marsz. A. Piłsudski.

Zjazd wybrał nowe władze. W skład Głównego Komitetu Wykonawczego weszli: Alf-Tarczyński, S. Benedykt, M. Grabiński, M. Grażyński, J. Hausnerowa, B. Helczynski, T. Korbusz, S. Mękowski, B. Podolski, J. Poniatowski, J. Starzewski, K. Trębicki, H. Zabielski.

Do Rady Naczelnej weszli: Marszałkowska Aleksandra Piłsudska, St. Biegański, E. Charaszkiewicz, M. Chmielewski, T. Felsztyn, S. Fiedler-Alberti (Szwajcaria), J. Gluchowski, W. Graba-Lęcki, W. Grzybowski (Francja), E. Góra, K. Hrabcy (USA), E. Kleszczyński (USA), K. Kieszniński, Cz. Kopanski, E. Kozorowski, J. Iwanowski, T. Jankowski, K. Jurgielewicz, H. Malhomme, J. Mękowski, B. Miedziński, M. Murnillo, St. Ostrowski, J. Paciorkowski, St. Paprocki (Niemcy), W. Piłsudska, A. Rondańska, K. Ryziński, T. Schaezel, S. Skwarczyński, J. Smoleński, M. Sokolnicki (Ankara), J. Stankiewicz, L. Surzyński, B. Świdziński, Z. Szafranski, R. Szturc, Zofia Szturc, W. Szyprowski (USA), J. Ulych, J. Wiatr, W. Wielhorski, H. Zaleski (Szwajcaria).

7 września

Rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił się do Rady Bezpieczeństwa ONZ o zwołanie posiedzenia dla rozpatrzenia sowieckiej napaści zbrojnej na samolot amerykański na Dalekim Wschodzie.

Lotnictwo Chin narodowych bombardowało w dalszym ciągu koncentrację dziesięć i innych statków, zgromadzonych przez komunistów w porcie Amoy.

Na konferencji w Manili osiągnięto porozumienie we wszystkich zasadniczych sprawach.

Spisek komunistyczny w armii perskiej obejmował około 400 oficerów.

Królewska komisja dla badania szpiegostwa sowieckiego w Australii odebrała szefowi socjalistycznej opozycji drowi Eavattowi prawo do występowania przed komisją w roli obrońcy.

W Saigonie władze francuskie przekazały uroczystie rządowi Wietnamu pałac, który był dotychczas siedzibą francuskiego Wysokiego Komisarza.

Państwa Beneluxu postanowiły utworzyć wspólną radę parlamentarną.

W ROCZNICĘ NAPADU NA POLSKĘ

W dniu 5 bm. w sali Denison House w Londynie odbyło się zebranie zorganizowane przez Koło SPK Nr 11 w rocznicę napadu na Polskę. Przemówienia wygłosili prezes Tomasz Arciszewski i gen. M. Kukiel. Sprawozdanie z obchodu podamy w następnym numerze.

MOTYWY DECYZJI

(dokończenie ze str. 1)

Konstytucja, jak i z dobrymi obyczajami. Nie dziwne, że gen. Anders te antykonstytucyjne sugestie odrzucił. Rozmowa podejmowana kolejno po 9 czerwca zerwał ostatecznie p. Maciekiewicz, gdy powiedział Generalowi, że „Pan Prezydent postanowił na razie nie ustępować i pozostać na stanowisku”.

„Sytuacja, która się wytworzyła — mówił dalej gen. Anders — była dla mnie niezmiernie ciężka... Moim obowiązkiem ze względu na zajmowane stanowisko państwowe, było bronić Prezydenta. Formalnie byłem niejako współodpowiedzialny za działanie ośrodka ustrojowego reprezentującego państwo. Nie mogłem jednak tego zrobić bez narażenia się na konflikt z własnym sumieniem, które mówiło mi, że nie można bronić niedotrzymania uroczystych zobowiązań, niewykonywania konstytucji i deptania woli ogółu. Musiałem sięgnąć do swego sumienia, sięgnąć do prawdy, a co najważniejsze musiałem sięgnąć do mojej przysięgi żołnierskiej”.

Przytoczywszy jej tekst, general dalej tak mówił:

„Jestem nie tylko żołnierzem polskim, ale i żołnierzem chrześcijaninem. Jestem człowiekiem wierzącym i w moim sumieniu szukałem wyjścia, które byłoby zgodne zarówno z sumieniem jak i z moją przysięgą. Mam być wierny Ojczyźnie i sztandarów wojskowych nie odstąpić. Nie odstąpiłbym. Walczyliśmy w najtrudniejszych warunkach. Sztandar był zawsze dla nas najwyższym symbolem...”

„Wreszcie przysięga mówi o staniu na straży Konstytucji. Konstytucję stwarza naród, jest ona nakreśleniem władzy, pochodzącej od narodu. Nikt nie będzie mógł mieć władzy, jeżeli nie będzie miał poparcia narodu. Niezależnie od tego, czy Konstytucja jest dobra czy zła, żołnierz przysięga na Konstytucję istniejącą. Nasza Konstytucja miała wielu zwolenników i wielu przeciwników, ale nawet przez tych przeciwników swoich została na obczyźnie utrzymana. W wyniku uzgodnienia dodano tzw. porozumienie paryskie. My mamy stać na straży tej Konstytucji, aby była ona wykonywana. Wykonywana zarówno przez najmniejszego jak i osobę pełniącą najwyższy urząd. Na tę Konstytucję składa przysięgę i Prezydent. W tym punkcie dochodzimy do pierwszego tragicznego stwierdzenia, że Prezydent Konstytucję zламаł...”

„A dalej sprawa honoru. Moim zdaniem nie ma ani miłości Boga, ani miłości Ojczyzny bez głęboko pojętego poczucia honoru, oraz prawdy. Podkomendny musi wierzyć, że podkomendny mu ufa. To jest podstawa lojalności i zaufania, jednakowych z góry do dołu jak i z dołu do góry. Ten system oparty na honorze i prawdzie został w działaniach Pana Zaleskiego gruntuwnie naruszony. Stało się więc tak, że wszystkie najdroższe dla nas wartości wymienione w przysiędze zostały po jednej stronie, a po drugiej — osoba Prezydenta również wymieniona w przysiędze, Osoba Prezydenta, który nie wykonal prawa konstytucyjnego, przyjętych zobowiązań i zamiast łączyć Polaków, najwyraźniej ich jął rzucać i odsuwać od wspólnego działania...”

„Jesteśmy jedną wielką rodziną, rodziną wojskową i dlatego chciałbym abyście wiedzieli jak ja patrzę na obecną sytuację. Dlatego samego też muszę oświadczyć, że decyzję z dnia 4 sierpnia powziąłem sam, nie naradzałem się ani z jednym człowiekiem, ażeby nikogo nawet z najbliższych mi przyjaciół nie wiązać i nie wpływać na jego sumienie. Sam zdecydowałem i na drugi dzień decyzję podkładałem na maszynę. Dlatego też każdy z Was jest wolny zrobić, jak mu sumienie nakazuje. Ja zrobiłem jak mi moje sumienie nakazywało...”

W ten sposób decyzja gen. Andersa podjęta w obliczu załamania się legalizmu i powszechnej utraty zaufania w wyniku niewypelnienia przez Augusta Zaleskiego własnych zobowiązań, stała się jednym z najdonioślejszych aktów, kształtujących współczesną rzeczywistość polską. Jesteśmy pewni, że decyzja ta oceniona zostanie w przyszłości jako punkt wyjścia dla odbudowy systemu, opartego na praworządności i legalizmie. (rp)

KOMUNIKAT

Główny Komitet Wykonawczy Ligi Niepodległości Polski nadesłał nam następujący komunikat:

W dniu 18 sierpnia 1954 r. wydany został komunikat PAT'a pt. „Rozłam w Lidze Niepodległości Polski”, przedstawiający błędnie i jednostronnie fakt wystąpienia 25 członków.

Autorzy tego komunikatu usiłują wmówić opinii publicznej, jakoby to stosunkowo nieliczne grono osób obejmowało niemal wszystkich należących do Ligi działaczy Polski Podziemnej, cały zespół działaczy Ligi z młodszego pokolenia, a także liczną grupę b. posłów i senatorów. W rzeczywistości owo grono dysydentów, nielicznych zwolenników polityki b. premiera Hryniewskiego, zwątpiwszy widocznie w możliwość wywarcia poważniejszego wpływu na uchwały Walnego Zjazdu Ligi zwołanego na dzień 4 i 5 września rb. wolało zaważać opuścić szeregi Ligi, aby wzmocnić tym posunięciem wciąż bardzo słabą pozycję tak zwanych „kół zamkowych”.

Łukę tę w liczącym kilkaset osób zespole członków Ligi wypełniła z nadwyżką grupa ponad 30 osób, które przystąpiły do Ligi.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Casak, 62, rue Vanderkinderen, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Casak, nr 7816.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 480, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, 450, rocznie 1750; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 64, See-hamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 6.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneva. — W Szwecji,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spojem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$10.0A., rocznie \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. p. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerate przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O., Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.

U.S.A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kaleniewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILlesden 6920. Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, telefon: BATTERSEA 1445.